Cogitantium

Prudentia, Sapientia, Diligentia

ISSN 2719-938X Rok II (III) Numer 1 (9) 2022

Fundacja Centrum Doskonalenia i Nauki

Od redakcji

Byłem gotować. Tak po prostu. Masowo. Na zapas. W słoiki albo do zamrażarki. Zawsze tak robię, gdy chcę zebrać myśli. Gdy potrzebuję odskoku od tego, co na co dzień zaprząta moją głowę. Ale kiedy gotuję przypominają mi się oni – moi dziadkowie. Nie ma już niestety żadnego z nich na świecie, ale to właśnie moje babcie uczyły mnie gotować. To one przekazywały mi tajniki tego, co robiły dla mnie w sposób niedościgniony. Mogę próbować odwzorowywać te smaki, ale to już nie to. I żałuję, że nie dały rady nauczyć mnie więcej. Dziadek zaraził mnie pasją do grzybów. A właściwie do lasu w ogóle. Próbował jeszcze przekazać mi pasję do wędkarstwa, ale to akurat nie wyszło. Edukacja przez pokolenia to niesamowita wartość. Nie do przecenienia. Tym bardziej, że we współczesnym świecie jest okazja prze-prowadzać je w obie strony. Bogate w doświadczenie pokolenie seniorów stanowi sezam doświadczeń, historii, umiejętności. Natomiast wychowana wśród technologii młodzież wprowadza seniorów w świat cyfrowy. Ta dwustronna, niejako barterowa wymiana daje synergiczną korzyść budowania więzi, oba pokolenia dzięki temu mogą czuć się ważne, potrzebne i doceniane. To chyba też znak naszych czasów. Doskonały znak. Mówiąc jednak o naszych czasach nie sposób również nie zauważyć, że dzisiejszy senior jest zupełnie inny niż parę dekad temu. W wieku siedemdziesięciu lat moja babcia była stosowaną matroną, która w zasadzie nie widziała dla siebie większego pola do realizowania swoich osobistych pasji. Cóż, było to trochę z korzyścią dla mnie, bo całą swoją energię skupiała właśnie na wnukach, na dogadzaniu im ile się tylko da. Ale patrząc już na moich rodziców, którzy teraz są w podobnym wieku, widzę zupełnie innych ludzi. Pełnych energii, mających mnóstwo możliwości. Tylko wybierać. Uniwersytety Trzeciego Wieku, oferty wczasów dostosowane dla seniorów, atrakcje turystyczne. No i możliwość pozostania na rynku pracy. Nie wszyscy niestety chcą wybierać. Wciąż są osoby schorowane, samotne, nie widzące wszystkich tych szans i możliwości, które w jesieni życia się przed nimi otwierają. Dlatego każdy z nas może przecież rozejrzeć się wokół i jeśli tylko zna takie osoby pomóc im – pokazać możliwości, zmotywować do działania. Życie aktywne to dłuższe i szczęśliwe życie.

O tym jest ten numer Cogitantium. O doradztwie senioralnym. Ale też o przemijaniu. A zaczynamy od ważnych informacji, które są wymuszone dramatyczną sytuacją na wschodzie. Ledwie wychodzimy z kataklizmu pandemicznego, a już mamy nowy, o wiele gorszy, bo rozpętany przez człowieka. I od niego zależny. Ale uzmysławia nam jednocześnie jak ważne są więzi. Jak istotna jest solidarność, przyjaźń, empatia i miłość bliźniego. Przecież ona miała być osnową naszej cywilizacji.

Adam K. Gogacz

Jak pomóc uczniom uchodźcom i sobie samemu?

Polskie szkoły od pewnego czasu zmagają się z rosnącą liczbą dzieci cudzoziemskich. Nikt jednak nie był w stanie przewidzieć sytuacji nadzwyczajnej, w której częścią exodusu uchodźców z ogarniętej wojną Ukrainy będzie nagłe pojawienie się tysięcy ukraińskich uczniów w szkołach, które nie są kompletnie do tego przygotowane pod względem dydaktycznym, psychologicznym, a nawet organizacyjnym. Dlatego warto zastanowić się nad pewnymi rozwiązaniami, które, choć doraźne, pomogą obu stronom, a na przyszłość zaowocują umiejętnością radzenia sobie przez nauczycieli z wielokulturową klasą. Rozgrywający się na naszych oczach dramat uchodźców z punktu widzenia szkoły rysuje się w kilku perspektywach: szkoły, nauczycieli, uczniów miejscowych, uczniów przybyłych, rodziców obu tych kategorii. Co możemy jako nauczyciele zrobić w każdym z tych obszarów?

Szkoła i klasa szkolna

W normalnych warunkach każde wejście dziecka w nowe środowisko społeczne generuje stres. Podobnie jak ma to miejsce w przypadku każdego człowieka w ogóle. W szczególności stresująca jest sytuacja, w której uczeń wchodzi do już uformowanej klasy szkolnej. Pamiętajmy, że klasa szkolna to społeczność, która podlega dobrze zbadanym procesom grupowym. Pierwszy dzień w nowej klasie, gdzie dzieci nie znają się w ogóle rozpoczyna proces kształtowania się relacji społecznych, które podlegają pewnym etapom.

Pierwszy z nich to poznawanie się. W klasie nie ma jeszcze żadnych „paczek", gdyż dzieci dopiero poznają się nawzajem. Rolą nauczyciela jest uczestniczyć w tym procesie, czyli również poznawać dzieci, pozwalać im na swobodną pracę w grupach. Ten etap powinien w klasie skończyć się wypracowaniem zasad wspólnego działania.

Kolejny etap to integracja. Dzieci czują się już pewniej w klasie, co jest związane z poczuciem bezpieczeństwa. Większość odnajduje swoje miejsce w klasie, ma już kolegów, koleżanki, sympatie i antypatie, co wiąże się ze znacznie zmniejszonym lękiem przed odrzuceniem. Nauczyciel na tym etapie powinien przede wszystkim być strażnikiem norm i zasad.

Trzeci etap, który jest najdłuższy i najbardziej złożony to etap samorealizacji. Dzieci funkcjonują w klasie jako zbiorze podgrup społecznych – działają, pokazują emocje: cały ich wachlarz od przyjaznej współpracy aż po agresję. Rolą nauczyciela jest obserwować i korygować procesy komunikacyjne, ale nie sterować nimi. Dobry nauczyciel to obserwator i strażnik, a nie zarządca relacjami pomiędzy uczniami.

Jak łatwo zauważyć, dziecko, które do klasy przybywa później, nie uczestniczyło w etapie pierwszym ani drugim. Wchodzi zatem do grupy, która jest już ukształtowana. Dlatego bezwzględnie ważne jest wspieranie obu stron: zarówno grupy przyjmującej, jak i ucznia, który dołącza. Dodatkowymi trudnościami w przypadku dzieci uchodźczych są: psychologiczne konsekwencje wojny i uchodźctwa oraz bariera kulturowa.

Psychologiczne konsekwencje wojny i uchodźctwa to problem bardzo złożony i indywidulany. Próżno się tutaj spodziewać powtarzalnych mechanizmów, albowiem każdy człowiek reaguje inaczej na sytuacje trudne. Ważne jest tutaj, aby zapewnić dostęp do pomocy psychologicznej, informować o tym dostępie, ale nie oferować go z góry. Zarówno rodzice ucznia jak i on sam mogą nie chcieć rozmowy z psychologiem, bądź nie być po prostu na to gotowi. Dlatego informacja o pomocy zdecydowanie tak, ale oferta raczej nie.

Bariera kulturowa na szczęście w przypadku Ukrainy nie jest tak ogromna, jak np. w przypadku dzieci z Syrii. Mamy wiele wspólnych elementów kulturowych, nawet nasze języki są podobne. W przypadku różnic kulturowych zawsze największą trudnością są bariery w komunikacji spowodowane nieznajomością języka. W przypadku

obecnej sytuacji problem ten wydaje się jednak wtórny, bowiem nie o to chodzi, że nie wiemy, jak mówić, ale przede wszystkim nie wiemy co, aby nie wywoływać niepotrzebnie dodatkowego stresu.

Co zatem można zrobić w obszarze szkoły i klasy?

Przede wszystkim pamiętać należy, że największym brakiem, jaki odczuwają uchodźcy jest brak poczucia bezpieczeństwa. Dlatego najbardziej istotne jest, aby szkoła dołożyła wszelkich starań, żeby stworzyć atmosferę bezpieczeństwa. Szkoła powinna być parasolem ochronnym dla dzieci. Wszystkich. Pamiętajmy, że aby tak było, musimy zacząć od rozmowy z uczniami, którzy stanowią już okrzepniętą grupę. Rozmowa o tym, czym jest wojna, kim jest uchodźca, jak często wygląda ucieczka z własnego domu – oczywiście zarówno pytania jak i odpowiedzi muszą być dostosowane do wieku uczniów. Dobrze jest też uprzedzić rodziców, że dzieci uchodźcze znajdą się w klasie. Musimy jednym słowem przygotować grunt na przybycie dzieci uchodźczych. Ponieważ niekiedy nie ma na to czasu, dobrze, jeśli szkoła przygotuje dla dzieci przybyłych tydzień asymilacyjny. Nie jest zdecydowanie najlepszym rozwiązaniem wpuszczanie dzieci od razu do poszczególnych klas. Wystarczy tydzień na to, żeby dzieci cudzoziemskie poznały szkołę, nauczycieli, poznały zasady, być może nauczyły się podstaw języka. W czasie tygodnia adaptacyjnego można zaoferować dzieciom np. świetlicę szkolną i zajęcia integracyjne, relaksacyjne, w kolejnych dniach zwiększać dawki informacji o szkole i jej funkcjonowaniu. Ważne, żeby dzieci odczuły, że tutaj nie muszą się bać, że szkoła jest dla nich miejscem bezpiecznym.

Następnie dzieci wędrują już do klas, gdzie mogą powoli próbować integracji. Ważne jest, aby do niczego dzieci przybyłych nie przymuszać, uprzedzić też swoich uczniów, aby również tego nie robili. Nowi uczniowie sami pokażą, kiedy będą gotowi do integrowania się. Niektórzy z nich mogą to robić błyskawicznie, inni mogą potrzebować dłuższego czasu. Pamiętajmy, że dzieci zostawiły swój świat za granicą. Mogą do niego tęsknić. Będą potrzebowały realizacji kolejnej potrzeby człowieka, jaką jest potrzeba przynależności. Ale o tym, kiedy i w jakim zakresie ją zrealizują, powinny decydować same. Szkoła zaś może zadbać o to, aby włączać również rodziców w społeczność szkolną. Dobrze jest poinformować o sposobach i możliwościach kontaktu. Z czasem zaproponować wspólne działania integracyjne. Mogą to być np. dni kultury ukraińskiej, lub też jakieś wydarzenia o charakterze neutralnym, np. dzień zdrowia czy dzień rodzica. Podobnie, jak w przypadku uczniów, nie namawiajmy do współpracy, lecz informujmy o możliwościach. Ważne, abyśmy uspokoili rodziców, że szkoła nad wszystkim czuwa, ich dziecko jest bezpieczne, w dobrych rękach.

Szkoła musi też zadbać o wsparcie dla nauczycieli. Muszą oni mieć zapewniony dostęp do wszelkich niezbędnych informacji: od formalności po pomoc psychologiczną.

Często zdarza się również, że dzieci ze szkoły same chcą pomagać Ukrainie. Trzeba im to umożliwić, ale zarazem uczulać na to, że nie każdy musi pomagać, pomoc jest i powinna być zawsze czymś dobrowolnym i nie można mieć pretensji do kogoś, że w tej pomocy nie uczestniczy.

Nauczyciel

Co z perspektywy nauczyciela? Nauczyciel też człowiek. Ma prawo się obawiać, ma prawo czuć dyskomfort w sytuacji, w której pracę w jego klasie przerywa tak nieoczekiwana sytuacja. Ale nie ma prawa tego dyskomfortu okazywać, gdyż, jak już zostało uprzednio napisane, szkoła ma być parasolem bezpieczeństwa przede wszystkim dla uczniów. Wszystkich uczniów. Dlatego też na nauczycielu spoczywa obowiązek zapewnienia spokojnej, bezpiecznej atmosfery w klasie.

Czego nauczyciel nie musi się obawiać?

Z pewnością tego, że nie będzie się mógł skomunikować z nowoprzybyłymi uczniami. Istnieje wiele metod komunikacji, gdy nie można liczyć na tłumacza czy asystenta kulturowego. Można próbować komunikacji obrazkowej, można użyć wszechobecnej technologii: np. przygotowywać karty pracy dla dzieci i tłumaczyć przy pomocy internetowych translatorów teksty i polecenia. Można również próbować kanałów pośredniej komunikacji, np. jeśli okaże się, że uczniowie ukraińscy mówią w języku, w jakim potrafi mówić nauczyciel, czyli np. angielskim czy rosyjskim. Można również, jeśli tylko jest taka możliwość, próbować angażować dzieci, które potrafią, choć w minimalnym stopniu mówić po polsku. Wiele jest takich rodzin ukraińskich, w których polska mowa jest obecna, choćby nawet w minimalnym stopniu. Taki uczeń może stać się tłumaczem – zdecydowanie podniesie to jego samoocenę.

Kolejną rzeczą, której nauczyciel nie musi się bać, jest

kwestia materiału do zrealizowania. W tym przypadku absolutne pierwszeństwo mają zajęcia związane z warstwą emocjonalną, psychiczną. Sfera intelektualna jest zawsze do nadrobienia. Dotyczy to zresztą obu stron: tej przyjmującej i tej przyjmowanej, czyli uczniów nowych jak i obecnych. Zdecydowanie warto poświęcić lekcję na zajęcia integracyjne, uspokajające, wychowawcze, kosztem programu kształcenia.

O czym rozmawiać?

Przede wszystkim najlepiej jest unikać tematów drażliwych, czyli samej wojny, konfliktów, ale też nie pytać wprost uczniów o rodzinę. Większość dzieci przyjeżdża z matkami, ojcowie zostają w kraju, często na froncie, więc tego typu pytania mogą być dla uczniów bardzo trudne, wręcz traumatyczne. Najlepiej jest podejmować tematy neutralne, takie, które dotyczą wszystkich, zatem np. o ulubionych rzeczach (przedmioty szkolne, rodzaj muzyki, kulinaria, zwierzęta). Tego typu tematy łączą dzieci tubylcze z dziećmi nowymi w klasie.

Ważnym tematem, jaki należy podjąć z wszystkimi uczniami jest temat fake newsów. Trzeba wyjaśnić uczniom czym są fałszywe informacje, skąd się biorą, a także jak się przed nimi bronić. Jest to szczególnie ważne w czasach, w których większość informacji dzieci i młodzież przyswaja sobie z mediów społecznościowych.

Sytuacja, w której obecnie się znajdujemy jest paradoksalnie dobrym czasem na rozmowę z uczniami o emocjach. O tym, że jest rzeczą naturalną mieć emocje, włącznie ze strachem czy złością. Nikt nie powinien się wstydzić własnych emocji, ale też należy nauczyć się radzić sobie z nimi. Okazywanie złości nie jest dobre, mimo, że sama złość jest jako emocja czymś zupełnie naturalnym. Dzieci powinny od najmłodszych lat uczyć się mówić o swoich emocjach. Ich werbalizacja jest przecież punktem wyjścia do radzenia sobie z nimi.
Warto również przeciwdziałać nienawiści etnicznej poprzez rozmowy o tym, że nie wszyscy Rosjanie są źli. To, że prezydent Rosji wszczął wojnę, nie oznacza, że wszyscy się z nim zgadzają. W szczególności ważne jest to wówczas, jeśli w szkole mamy uczniów pochodzących z Rosji czy Białorusi, ale też z Czeczenii. Pamiętajmy, żeby tonować nienawiść w każdym wypadku.

Wszystkie powyższe rady nie stanowią gotowej recepty na to, jak postępować z uczniami uchodźczymi. Są one jedynie podpowiedziami, gdyż ile ludzi, tyle możliwych reakcji. Sukces opiekuńczo - wychowawczy, bo o takim przede wszystkim możemy w tym wypadku mówić, to wypadkowa tak wielu czynników, z przewagą indywidualnych ludzkich zachowań, emocji, konstrukcji psychicznych, że zawsze trzeba podchodzić to tematu z wyczuciem. Jednakże cel, jakim jest dobro wszystkich uczniów, zawsze powinien podpowiedzieć właściwy sposób postępowania.

Dr Adam K. Gogacz

Jest specjalistą w zakresie edukacji kulturowej, ekspertem w wielu projektach międzynarodowych, takich jak Multilingual Families (Rodziny wielojęzyczne), Mulicultural School (Szkoła wielokulturowa). Jest edukatorem i trenerem w Konsorcjum COGITO – Centrum edukacji.

Kontakt:

adam@fcdin.eu

Inteligentna Zduńska Wola dla seniorów

Idea włączania nie jest dzisiaj jedynie dominującą filozofią edukacyjną. Włączanie, czyli proces polegający na tym, że każdej jednostce umożliwia się uczestniczenie w życiu społecznym na równych zasadach, zatacza coraz szersze kręgi. Ogromną częścią życia społecznego jest życie publiczne, które toczy się w gminach – nie chodzi tutaj jednak o jednostki samorządu, ale bardziej o wspólnoty, zarówno miejskie jak i wiejskie, które coraz częściej dbają o to, aby każdy mieszkaniec czuł się włączony i mógł korzystać z dobrodziejstw jakie daje życie w społeczności. Inicjatyw jest wiele i nie sposób nawet zacząć je wymieniać, aby nie narazić się na zarzut, iż jedne uznaje się za ważniejsze od innych. Tymczasem wszystkie są ważne.

Fot. Ćwiczenie „selfie" pod okiem młodzieży

Przykładem takich działań jest projekt realizowany przez władze miasta Zduńska Wola pt. 60+ smart_city. Istotą projektu jest włączenie Seniorów w nowoczesne technologie, z których korzysta nie tylko miasto, ale które umożliwiają lepszą komunikację między ludźmi. Współczesne państwo na każdym szczeblu władz, aż po władze samorządowe gmin, korzysta z technologii informatycznych. Miasta, ale też wsie, coraz częściej wykorzystują te technologie, aby ułatwiać życie mieszkańcom. Infokioski, możliwość zakupu biletów przez Internet, załatwianie spraw urzędowych bez wychodzenia z domu – to wszystko powoli staje się normalnością. Ale nie dla wszystkich. Dynamika zmian technologicznych powoduje, że najczęściej to właśnie ludzie starsi pozostają wyklu-

Fot. Seniorzy poznają działanie ulicznych infokiosków

Fot. Zajęcia z dronem

czeni z tych wszystkich nowinek i udogodnień. Dlatego władze Zduńskiej Woli zdecydowały się włączyć Seniorów w ideę nowoczesnego miasta – Smart City to idea miasta, które jeszcze niedawno wydawało się miastem przyszłości. Ale stało się miastem teraźniejszości. Wykorzystując technologię miasto samo w sobie stało się inteligentne. Szereg rozwiązań wprowadzanych współcześnie ma nie tylko ułatwiać życie mieszkańcom, ale też włączyć ich w przestrzeń miasta, w jego życie i funkcjonowanie.

Jednym z elementów projektu był cykl szkoleń dla Seniorów ze Zduńskiej Woli przeprowadzony dla Urzędu Miasta Zduńska Wola przez Konsorcjum Edukacyjne Cogito. Odbyły się dwie sesje szkoleniowe dla dwóch grup, ale planowana jest już trzecia, gdyż zapotrzebowanie przerosło wszelkie oczekiwania. Każde szkolenie to dziewięć dni zajęć – po sześć godzin szkolnych (45 min), z czego sześć dni obejmowały zajęcia stacjonarne, w sali wykładowej, ze sprzętem elektronicznym w postaci laptopów i smartfonów, a pomiędzy nimi odbyły się trzy spotkania warsztatowe w terenie.

Ideą było połączenie uczenia się korzystania z nowoczesnych technologii z wykorzystaniem własnych doświadczeń życiowych. Autorzy projektu zdecydowali się na główny temat, który z pewnością jest bardzo popularny, mianowicie kulinaria. Chodziło o to, aby przy okazji przywołać z pamięci uczestników szkolenia nie tylko tradycyjne przepisy, ale też wspomnienia dotyczące dawnej Zduńskiej Woli – jej kuchni, restauracji, kawiarni, sklepów. Dodatkowym atutem było też połączenie dwóch pokoleń, gdyż w zajęciach warsztatowych uczestniczyli wolontariusze zrekrutowani wśród zduńskowolskiej młodzieży.

Tematyka szkoleń obejmowała podstawową wiedzę z zakresu posługiwania się komputerem, smartfonem, po której następowało zapoznanie się z konkretnymi, przydatnymi

funkcjami sprzętu: posługiwanie się mapą Google, pocztą elektroniczną, komunikatorami. Seniorzy dowiedzieli się sporo na temat bezpieczeństwa w internecie, w tym bankowości elektronicznej czy używania kart kredytowych. Zajęcia umożliwiały też założenie profilu zaufanego i zapoznanie z możliwością załatwiania spraw urzędowych przez Internet. W czasie zajęć terenowych Seniorzy uczyli się robić zdjęcia, w tym popularne „selfie", a potem poznawali podstawowe programy do obróbki zrobionych przez siebie zdjęć. Zajęcia warsztatowe były zresztą doskonałą okazją do wymiany doświadczeń dotyczących miasta, opowiadania własnych historii. Bardzo ciekawe okazały się zajęcia z dronem, w czasie których Pan Marek Paw, licencjonowany pilot z Bełchatowa opowiadał o dronach i demonstrował ich funkcjonalność. Wykonane z lotu ptaka zdjęcia Zduńskiej Woli można było porównać z tymi sprzed lat, dzięki współpracy Muzeum Historii Miasta Zduńska Wola, którego dyrektor, Pan Tomasz Polkowski opowiedział o tym, jak zmieniało się miasto na przestrzeni lat. W zajęciach wzięła też udział Pani Kustosz Gabriela Górska, która opowiedziała o dawnych tradycjach kulinarnych. Wymiernym efektem zajęć były plakaty o tematyce kulinarnej wykonane przez uczestników szkolenia.

Projekt „60+ smart city – innowacje jako efekt współpracy międzypokoleniowej" realizowany jest od 2019 roku przez Urząd Miasta Zduńska Wola. Jest on współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Operacyjnego Pomoc Techniczna 2014-2020.

Głównym celem projektu jest aranżacja miasta jako przestrzeni przyjaznej do życia dla osób 60+ poprzez wprowadzanie innowacyjnych rozwiązań technologicznych zwiększających poczucie bezpieczeństwa oraz podnoszących poziom aktywności. Dodatkowe cele projektu to: budowanie społeczeństwa informacyjnego poprzez edukację informatyczno-technologiczną seniorów (ograniczenie zjawiska wykluczenia cyfrowego); zintensyfikowanie współdecydowania w sprawach Miasta oraz współtworzenia jego przestrzeni poprzez zaangażowanie obywateli; angażowanie różnych grup społecznych w diagnozę sposobu zarządzania Miastem; upowszechnianie idei współpracy pomiędzy pokoleniami w celu wzajemnego przekazywania umiejętności (synergia elementów tradycyjnych ze społeczeństwem informatycznym).

Przykład Zduńskiej Woli pokazuje jak ogromne jest zapotrzebowanie na szkolenia dla Seniorów, aby mogli bez obaw korzystać z nowoczesnych technologii. Aby jednak technologia nie wydawała się odstręczająca można połączyć ją z pasjami starszych ludzi, a także włączyć młodzież w szkolenia, gdyż dla nich technologie są czymś naturalnym. Wiele przykładów pokazuje, że tego typu działania doskonale łączą pokolenia, a dzięki temu również młodzież może korzystać z ogromnej skarbnicy doświadczeń życiowych osób w starszym wieku.

Fot. Po szkoleniu wręczono certyfikaty

Senior dobrze wie,

Czyli jak walczyć z dezinformacją

Żyjemy w świecie informacji, w którym, jak nigdy dotąd dostęp do niej nie sprawia już żadnych problemów. Z łatwością możemy odszukać i uzyskać wiedzę o czymkolwiek, co nas interesuje. To dobre czasy dla wiedzy, ale, jak każde, mają również swoje słabe strony. Nieograniczony dostęp sprawia, że informacja zaczyna nas zalewać. Otrzymujemy coś, czego nawet nie chcemy. Wieści epatują nas z każdej strony, na dodatek spreparowane tak, aby wywołać konkretne, zamierzone reakcje. Są takie grupy, które są szczególnie narażone na manipulowanie nimi przy pomocy informacji. Jedną z nich są niewątpliwie seniorzy.

Istnieje ogromny przeskok między współczesnymi środkami komunikacji masowej a tym, do czego osoby starsze są przyzwyczajone i w czym wzrastały. Obecnie nie tylko kanały komunikacji zostały znacznie zwiększone, ale radykalnie poszerzyła się sfera ich źródeł. Dziś odnalezienie źródeł, które są wiarygodne nie jest łatwe. Nie mamy do czynienia z oficjalnymi kanałami, tworzonymi przez prasę, czy wiedzą wydrukowaną w książkach. Rozwój internetu sprawił, że dzisiaj każdy może stać się potencjalnie źródłem informacji i wiedzy. Nie zawsze prawdziwej lub nie zawsze wiarygodnej.

W szczególności staje się to widoczne w okresach kryzysowych, a takim niewątpliwie stał się okres pandemii. W jego trakcie atakowani byliśmy różnorodnymi, bardzo często sprzecznymi informacjami, wśród których odróżnienie faktów od fikcji było bardzo, bardzo trudne. Powodowało to chaos informacyjny, który jest dla nas równie zły, jak brak informacji. W szczególności w przypadku ludzi starszych sytuacja taka jest źródłem lęku. A jeśli jeszcze dodamy do tego okres pandemii, która w sposób bezpośredni zagraża zdrowiu lub życiu, to sytuacja staje się wręcz dramatyczna.

Aby temu zapobiegać, nie tylko doraźnie, ale również na przyszłość, należy przede wszystkim zapewnić seniorom dostęp do wiarygodnych informacji. Ale również nauczyć ich, w jaki sposób poszukiwać, weryfikować i przyswajać informacje, które są wiarygodne.

Istnieje wiele sposobów na to, aby wspomóc osoby starsze w opisywanej sytuacji. Sposoby te można generalnie podzielić na systematyczne, czyli takie, które polegają na w miarę stałej pracy, oraz takie, które mają charakter okazjonalny, doraźny.

Systemowo, znaczy profilaktycznie.

Działania systemowe mogą być prowadzone przez różnorodne instytucje. Wymaganie od władz samorządowych, aby zajęły się tym problemem jest zasadne, jak najbardziej, ale zdecydowanie większą szansę powodzenia mają inicjatywy oddolne, w szczególności te, które wyrastają z samego środowiska seniorów. Instytucjami szczególnie predysponowanymi do tego typu zadań są uniwersytety trzeciego wieku. Stanowią one doskonały przykład samoorganizacji osób w starszym wieku, które mają wpływ na ofertę uniwersytetów. Dlatego mogą one zadbać (i dbają) o zajęcia dotyczące cyber-

bezpieczeństwa, ale też tego, w jaki sposób odróżniać informacje prawdziwe od nieprawdziwych, a także jak się bronić przed ich nadmiarem. Selektywność źródeł i samego przekazu wydaje się bowiem być tutaj kluczowa.

Nie można jednak poprzestać na uniwersytetach trzeciego wieku. Każda forma szkoleń z tego zakresu jest ważna i przyczynia się do poprawienia stanu zdrowia Seniorów. Pamiętajmy bowiem, że stres wywołany przez nieodpowiednie wiadomości ma ogromny wpływ na funkcjonowanie organizmu, zwłaszcza w wieku podeszłym. Wywołanie reakcji emocjonalnej jest dzisiaj podstawową, choć ukrytą funkcją mediów, które przede wszystkim muszą przyciągnąć uwagę, więc próbują uczynić to poprzez wywołanie szoku u odbiorców. Stąd nagłówki sugerujące sensację, nieraz straszące apokalipsą. Dla osoby starszej, zwłaszcza samotnej media są jedyną formą kontaktu ze światem, zwłaszcza światem społecznym, więc tym bardziej są one narażone na praktyki medialne wywołujące niepokój.

Z pewnością do systemowej poprawy stanu rzeczy przyczynić się może każdy z nas. Poprzez dementowanie nieprawdziwych informacji, oraz wskazywanie wiarygodnych źródeł oraz sposobów ich weryfikacji, każdy z nas w kontakcie ze starszą osobą: czy to rodzice, wujkowie, dziadkowie, czy ktokolwiek będący w jesieni życia, może uświadamiać jak ważne jest selekcjonowanie i sprawdzanie wiadomości. Ważne jest tutaj kilka podstawowych zasad. (Patrz ramka).

- Nie przyjmować tego, co znajduje się na prywatnych kontach w portalach społecznościowych, zwłaszcza takich, których nie znamy. A jeśli już, to sprawdzić, czy konto ma jakieś inne treści – jeśli nie, lub jest ich niewiele, istnieje ogromne prawdopodobieństwo, że jest to konto fałszywe.
- Sprawdzać przeczytane lub zasłyszane informacje w innych źródłach, w szczególności odwołując się do uznanych tytułów prasowych. Nie poprzestawać na jednym źródle.
- Sprawdzać wymieniane w artykułach nazwiska, w szczególności rzekomo wybitnych specjalistów z danej dziedziny. Jeśli faktycznie są specjalistami, internet da nam o tym wiedzę. Jeśli nie znajdziemy ich dokonać w wyszukiwarce, to prawie z pewnością są to fałszywi fachowcy.
- Weryfikować dane – w oficjalnych źródłach, bądź to naukowych, bądź statystycznych. Zajmuje to trochę czasu i wysiłku, ale się opłaca. Uspokoimy się i będziemy wiedzieli, jak się zachować.
- Nie odpowiadać na oferty i podejrzane maile. Jeśli nie znamy, nie czytajmy, usuńmy.
- Sprawdzajmy z jakiego okresu pochodzi wiadomość, wpiszmy jej temat w wyszukiwarkę. Często okazuje się, że w internecie wciąż krążą informacje nieaktualne, sprzed wielu lat, np. dotyczą poszukiwania kogoś, lub fałszywych zbiórek na jakiś ważny cel.
- Sprawdzajmy zbiórki, ich wiarygodność można zwykle zweryfikować tym, że prowadzą je Fundacje. Nie ufajmy zbiórkom prywatnym, bo niezwykle rzadko się zdarza, by zrozpaczeni rodzice sami prosili o pomoc. Od tego są wyspecjalizowane Fundacje, które mają siły i środki, żeby pomóc zbierać pieniądze. Te fundacje można zweryfikować, bo muszą mieć numer KRS (krajowy Rejestr Sądowy), w którym można sprawdzić, czy dana fundacja w ogóle istnieje. Poza tym fundacje powinny mieć strony internetowe, a jeśli prowadzą zbiórki, to muszą składać sprawozdania. Jeśli ich nie ma, nabierzmy podejrzeń.

Te podstawowe informacje w zasadzie wystarczają do tego, aby zacząć krytycznie podchodzić do tego, co widzimy i słyszymy

w nadmiarze wokół nas. Informacje są po to, by wiedzieć, a nie po to, by się obawiać. Pamiętajmy, by uwrażliwiać wszystkich, nie tylko starsze osoby, ze każda widza ma nas przygotować do radzenia sobie z rzeczywistością, a nie sprawiać, iż czujemy się w niej coraz bardziej zagubieni.

Okazjonalnie, konferencyjnie

Przykładem działań okazjonalnych była zorganizowana przez władze powiatu kłobuckiego przy współudziale Konsorcjum COGITO konferencja pt. „Pandemia COVID-19. Jak przetrwać pandemię i nie zwariować". Konferencja przeznaczona była dla osób starszych i miała na celu przekazanie rzetelnej, opartej o naukowe fakty, wiedzy dotyczące wszystkiego co wiąże się z pandemią COVID-19. Organizatorzy poszli jednak dalej. W czasie konferencji osoby starsze mogły dowiedzieć się w jaki sposób radzić sobie z izolacją, z samotnością, nie tylko w okresie kryzysowym, w którym jesteśmy skazani na odgrodzenie od innych osób. Wiedza, którą przekazano Seniorom może też pomóc w chwilach, gdy osoby w podeszłym wieku czują się samotne, nikomu niepotrzebne. Jak zająć swoje myśli czymś pożytecznym, jak sprawić, aby dni były satysfakcjonujące? Jak zabić poczucie bycia odrzuconym, niepotrzebnym? Na te pytania odpowiadali specjaliści, którzy podkreślali, że najważniejszą sprawą jest polubić siebie i chcieć samemu sobie pomóc. Uczestnicy otrzymali również materiały z ciekawymi ćwiczeniami do samodzielnego wykonania. Ćwiczenia te miały na celu poprawę sprawności umysłowej, koncentracji i twórczego myślenia. Ta bowiem umiejętność, co podkreślili prelegenci wielokrotnie, nie jest absolutnie zależna od wieku człowieka. (A|G)

Tylko ignoranci mają odpowiedź na wszystkie pytania

Jan z Salisbury

Edyta Weigel

Pokolenie gotowe do wolności

Gdybym miała określić pokolenie moich rodziców jednym słowem, to wybrałabym termin EMANCYPACJA. W prawie rzymskim „emancipatio" oznaczało uwolnienie spod władzy ojcowskiej, ale w wieku XVII i XVIII znaczenie tego pojęcia zaczęto odnosić do procesu wyjścia konkretnych klas społecznych ze stanu zniewolenia. Dzisiaj emancypację najczęściej kojarzy się z zmianą statusu kobiet w nowoczesnym społeczeństwie. Ja jednak uważam, że w naszym kraju emancypowało całe Pokolenie.

Pewnie się powtarzam, ale twierdzę, że żyjemy w czasach wielkich rewolucji. W toku mojego tylko życia świat zmienił się z tradycyjnego w nowoczesny, technologia zdominowała nasze życie, a Polska przeszła zmianę ku demokracji i wolnemu rynkowi. I choć wiele z nowych form życia społecznego, kulturowego czy gospodarczego nie do końca zagościły w naszych głowach i sercach, emancypacja Pokolenia Seniorów z pewnością stała się faktem. Czasami zastanawiam się, czy ten fakt przypadkiem mnie nieco nie drażni, ale zaraz powtarzam moje ulubione powiedzenie: owszem, można się „kopać z koniem", tylko co to da?

Od czego wyzwolili się nasi Seniorzy? Albo do jakiej wolności dojrzało ich Pokolenie? Spróbuję to wyjaśnić.

Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że na naszych oczach zmienia się struktura demograficzna społeczeństw nowoczesnych. Mamy szczęście żyć w czasach dobrobytu i rozwoju medycyny, co skutkuje tym, że większość z nas ma ogromną szansę dożyć wieku poprodukcyjnego w świetnej kondycji psychicznej, fizycznej a tym bardziej umysłowej. Te dogodne warunki życia powodują, że znacznie przesuwają nam się granice młodości, dojrzałości i starości. Ba! Byłabym skłonna powiedzieć, że starości coraz więcej ludzi żyjących w nowoczesnych społeczeństwach wręcz nie doświadcza! Może coś tam częściej „strzyknie w kolanie", ale dusza wciąż młoda!

Gdyby tak przyjrzeć się danym historycznym, to okazałoby się, że średnia długość życia w XV wieku wynosiła 45 lat. Oznacza to, że w średniowieczu, gdybym miała szansę dożyć swojego wieku zasiadałabym w szacownej Radzie Starszych jako Dostojna Matrona. Taka wizja mnie nieustannie cieszy, bo zarówno do dostojeństwa jak i do „matroństwa" jeszcze zdecydowanie nie dorosłam. Mnie też się więc młodość wydłuża, ale Seniorom tym bardziej. Według prognoz demograficznych społeczeństwo przyszłości będzie zupełnie nowym tworem społecznym. Średnia długość życia, która obecnie wynosi 77 lat, mimo spadku tego wskaźnika spowodowanego tragicznymi skutkami pandemii będzie się wciąż wydłużać. Skutkiem takich tendencji, społeczeństwo przyszłości w swojej strukturze będzie zbiorowością składającą się w 50% z osób starszych i najstarszych. Wciąż maleć będzie dzietność, coraz więcej młodych ludzi decyduje się na bezdzietny model życia, wzrastający udział grup senioralnych tendencję tę będzie pogłębiać. W 2050 roku, około 75% gospodarstw domowych stanowić będą kategorię „bez dzieci". Wydłużanie się długości naszego życia przy jednoczesnej poprawie kondycji i jakości zdrowia skutkować będzie sytuacją, że po raz pierwszy w historii ludzkiej cywilizacji obok siebie żyć będą przedstawiciele kilku pokoleń: od pradziadków po prawnuki.

Tak się stanie, o ile nie nastąpi porażający koniec cywilizacji. Może więc warto pomyśleć jak będziemy żyć za 30 lat? Jak powtarzał Zygmunt Bauman – przyszłego świata nie da się przewidzieć, ale pewne jego cechy da się zaobserwować wokół nas. Status, postawy, sposób życia oraz niewiarygodnie piękny stan ducha naszych Seniorów jest dla mnie taką „jaskółką" przyszłości. Jak więc widzę współczesnego Dziadka i nowoczesną Babcię?

Pokolenie mojej Babci, to Pokolenie określanie mianem Silent Generation. To Polacy urodzeni w latach 1928 – 1945, których młodość i życie przebiegło w cieniu II Wojny Światowej. Życiowe doświadczenie moich Babć i Dziadków było z wojną niezwykle mocno związane, do dzisiaj mam wrażenie, że trauma wojenna mojego Dziadka Szymka żyje we mnie swoim życiem. Z drugiej strony ich życie było całkowicie nienowoczesne. Urodzili się w Polsce tradycyjnej, niezmiennej w swym modelu od tysiącleci. Ich życie także rozwijało się w sposób tradycyjny, przewidywalny, uświęcony religią i posłuszeństwem wobec losu. Nie składali wobec świata zażaleń, przyjmowali to co daje życie. W ciszy i szacunku do świata, w zgodzie z naturą pracowali, żyli i w większości już odeszli.

Pokolenie moich Rodziców, to już zupełnie inni Ludzie, Obywatele, Kobiety i Mężowie. W teorii nazywamy ich Pokoleniem Baby Boomers (BB). To urodzeni w latach 1946 – 1964, Pokolenie odradzającego się świata, zaludniający wymęczoną wojną Europę. Czasem myślę sobie, że Ich narodziny to taki symbol zwycięstwa życia nad śmiercią. Dowód na to, że Ludzkość potrafi przezwyciężyć tragedie, traumy i potworności. Być może to dlatego w psychologicznej charakterystyce Baby Boomers tyle witalności, siły i dążenia ku własnym celom?

Szczególną społeczną wartością Pokolenia BB jest praca. Silny etos pracy naszych Rodziców określa stwierdzenie: żyją, żeby pracować. To postawa, której ich wnukowie już nie przejmują. Dzisiaj młodzież wierzy, że PRACUJĄ, ŻEBY ŻYĆ. Praca miewa wprawdzie, dla młodych, walory rozwojowe, ale przede wszystkim jest instrumentem do osiągnięcia innego celu. BB patrzą na świat i pracę nieco inaczej. To Pokolenie nastawione na proces, mniej na szybki efekt – sensem jest dla Nich działanie, systematyczność, powtarzalność czy wręcz rutyna. Cenią stałość, bywają konserwatywni. Szukają i mają autorytety, cenią hierarchię oraz stale przypisane role. Zasady są po to by ich przestrzegać. Takie wartości są dla BB ważne aż do emerytury. Nie oznacza to jednak, że korzystając z zasłużonego odpoczynku od pracy, nadal będą pielęgnować wartości związane z pracowniczymi cnotami.

Moi Rodzice byli więc świetnymi Pracownikami, łączącymi aktywność zawodową z tytaniczną pracą w domowych pieleszach (szczególnie Mama). W dodatku w warunkach permanentnych, socjalistycznych niedoborów na rynku, nasze Matki z niewiarygodnym dla mnie zorganizowaniem ogarniały rzeczywistość. Żyli bez technologii. Telefon, samochód czy telewizor były dobrami luksusowymi, zajmującymi niewielką część życia. Relacje społeczne miały bezpośredni, bliski charakter. W każdym bloku, w każdej klatce funkcjonowała blokowa społeczność sąsiedzka. Ja sama, do naszej sąsiadki zwracam się, po dziś dzień per „Ciociu". Przez tę bliskość, staliśmy się niemal rodziną.

Moi Rodzice tworzyli swój świat z dala od swoich Przodków, według nowych standardów. Po raz pierwszy w historii Polski wyznaczali nowe trendy życia. Oboje rozpoczęli samodzielne kariery w zawodach, których moja Babcia nawet sobie nie wyobrażała. Mama została nauczycielką, potem dyrektorką szkoły. Była samodzielna finansowo, miała tzw.: „swoje życie" nie związane już tylko z gospodarstwem domowym. I chociaż była Gospodynią zdecydowanie bardziej poświęcającą się rodzinie niż ja sama, była już Kobietą Niezależną. Kobietą Emancypowaną. Ojcowie zaś przyjmowali nowe role życiowe. Od patriarchalnego statusu „głowy rodziny" przechodzili do roli Partnera swojej Żony. Choć nadal częściej pracowali poza domem, byli Organizatorami swoich małych, nuklearnych Rodzin. Mężczyzna zaczął zajmować się dziećmi, przejmować domowe obowiązki. Kobiety uczyły się oddawać mężom pole rodzinnego ogródka. Dominacja Mężczyzn i podległość Kobiet stawała się przeżytkiem. Tego dokonały nasze Mamy i Ojcowie. To pierwsza zdobyta przez Nich wolność. Wolność do bycia zaangażowanym Ojcem. Wolność do bycia Żoną, która zamierza odpocząć od domowych obowiązków. Wolność do dzielenia się życiem rodzinnym.

Zaraz przyszło kolejne zwycięstwo. Wolność do dbania o siebie. Dbałość o swoje potrzeby, troska o swój własny czas, prawo do odpoczynku i rozrywki, wolność do przyjaźni, aktywności i rozwoju. Gdy podczas spotkania w Zduńskiej Woli w trakcie Forum Międzypokoleniowego, mój szacowny Kolega zadał przewrotne pytanie „Jaki jest obowiązek Seniora?" nasi Goście chórem odpo-

wiedzieli: ODPOCZYNEK. I choć Jacek zasiał w głowach uczestników spotkania wątpliwość stwierdzając, że odpoczynek nie może być obowiązkiem pomyślałam, że to jednak właśnie dodatkowa WOLNOŚĆ, którą moi Rodzice zdobyli. Wolność do zasłużonego odpoczynku i dbania o Siebie.

Tak właśnie widzę tych, z Pokolenia Baby Boomers, którzy mnie otaczają. To szczęśliwi Ludzie, którzy znają swoją wartość, czują się spełnieni, ale, szczególnie teraz, żądni są nowych doświadczeń. Realizują swoje pasje, nierzadko z energią, którą podziwiam. Są serdeczni, otwarci, pełni werwy. Czasem czuję się przy nich „stara i zmęczona." Ci Ludzie to wulkany energii, „demony" życia. Odważni i pełni mądrości. Wciąż młodzi, wciąż bardziej – niż ja – pracowici. To Ludzie, którzy podejmują działania i zawsze je kończą. Dzięki ich pracy, ja sama mogę żyć w nowoczesnym świecie, mogę się rozwijać i realizować swoje marzenia.

Babcia dziergająca na drutach, bujając się w fotelu bujanym przed kominkiem? Owszem, o ile dzierga bikini na nowy sezon! Skarpetki dla wnuczków są zdecydowanie zbyt nudne. Dziadek udzielający rad życiowych? Owszem, o ile dotyczą przygotowania roweru do nowego sezonu rajdowego! Dziadkowie zajmujący się wnuczkami? Owszem, o ile będą mieli chęć zabrać Wnuczki na egzotyczne wakacje! Ale pamiętajcie – MOGĄ, ale NIE MUSZĄ!

I tak właśnie zamierzam spędzić emeryturę! Według tytułu blogu, jednej z Kobiet, która mi niezmiernie imponuje. A tytuł ów brzmi: NA EMERYTURZE BĘDĘ NIEGRZECZNA!

PS. Serdecznie dziękuję Magdzie Poulain za arcyciekawe materiały, które stały się bazą tego tekstu oraz Jolancie Kopeć za nieustającą inspirację (https://www.facebook.com/KopecJolanta).

Dr Edyta Weigel - socjolog, pedagog, społecznik. CEO w Konsorcjum COGITO - Centrum Edukacji. Emanująca optymizmem mama dwóch córek, sprzątaczka lasów, amatorka grzybobrania, planująca zmiany w swoim domu na wsi.

Planowanie i przemijanie

Ivetta Roczek

Przyszło nam życ w bardzo nieciekawych czasach. Jeszcze 2 lata temu byliśmy Panami własnego życia, świat był na wyciągnięcie ręki, mogliśmy podróżować gdzie tylko nam się zamarzyło. Praktycznie nie było barier (no może kwestia finansów) Przed nami też było wiele możliwości edukacji, zdobywania wiedzy, staży na świecie, programów wolontariatu, wszystko co potrzebne by określić swoje miejsce na ziemi i wyznaczyć sobie kierunki.

Dziś pandemia, wojna o Ukrainę, też walka o przetrwanie planety. Na szali jest zarówno wolność jak i życie. A człowiek toczy walkę, którą sam sobie wytoczył. Cywilizacja, od zawsze istniejąca rządza władzy, chęć posiadania, ludzki egoizm, to wszystko ciągnie nas teraz w dół. Jak widać przemijanie teraz jest bardzo namacalne, dotyka każdego z nas. Strata bliskich, strata poczucia bezpieczeństwa, strata wolności... Nic nie jest dane raz na zawsze.

Jak w tych trudnych i już zupełnie nieprzewidywalnych czasach myśleć o przyszłości? Jak planować swoje życie? Czy mamy nadal na nie wpływ?

Słynne powiedzenie „każdy jest kowalem własnego losu" cały czas nie straciło na wartości. To od nas zależy czy mamy wpływ na to co nas otacza i co nadejdzie. Oczywiście nie wygramy wojny za Ukrainę, ale jak już pokazaliśmy, my jako Polacy, i cały świat, nie musimy się na nią godzić i biernie patrzeć. Każdy z nas, jako ten „mały szary człowiek", może pomóc i wspierać różne akcje, choćby pomoc dla uchodźców z Ukrainy. Nie jest też ważne czy mamy możliwości finansowe, czasem wystarczy ludzka empatia, zaangażowanie się w szykowanie posiłków, stworzenie warunków do noclegu. To co teraz robimy jest też ważne dla nas samych. Dzięki temu nie stajemy się obojętni na ludzki los, nie jesteśmy bierni, nie zabijamy w sobie człowieczeństwa.

Musimy też umieć żyć w nowych dla nas realiach, pracować, być ze swoimi bliskimi, nauczyć się rozmawiać o uczuciach, o smutku, o tragediach jakie dzieją się wokół. To nas kształtuje, kształtuje też nasze plany na przyszłość. Czasem w tych działaniach odnajdujemy pomysły na to co chcemy w życiu robić, kim być. I nie każdy musi zrobić jakiś znaczący gest dla ludzkości, ale każdy powinien przeżyć swoje życie najlepiej jak się da. Mimo zła, które dzieje się na świecie, musimy znaleźć w sobie siłę by widzieć też dobro tego świata, to jak ludzie sobie pomagają, jak ewoluują technologie, jakie mamy możliwości rozwoju. Każdy powinien mieć marzenia i móc je realizować.

Zawsze byłam przeciwnikiem planowania, nie lubię pytań na spotkaniach rekrutacyjnych czy tzw. ocen pracowniczych w stylu „gdzie chcesz być za 5, 10 lat"? Nie wiem. Chcę być dobrym człowiekiem, móc spojrzeć na siebie w lustrze i wiedzieć, że wykorzystuję swój czas, wiedzę najlepiej jak to możliwe. Pracuję nie ustalając sobie celu, moim celem jest czerpanie satysfakcji z pracy, którą mam, możliwość realizowania się w niej a poprzez nią samorozwoju. Ponad 20 lat doświadczenia a ja nadal mam poczucie, że mogę i chcę się jeszcze czegoś nauczyć, coś osiągnąć. Ale czy określanie sobie celów w stylu „za 2 lata chciałabym być Dyrektorem w takiej i takiej dziedzinie" sprawi, że ten cel będzie lepszy, ważniejszy, bardziej odpowiedzialny? Nie sądzę. Wolę myśleć o sobie jak o liderze, który mając zespół jest inspiracją, wsparciem, wyznacza ważne w danym momencie kierunki. Tytuł na wizytówce nigdy nie był dla mnie ważny. Liderem, który wyznacza cele pośrednie np.: działania proekologiczne, budowanie dobrych relacji, stworzenie dobrych warunków i atmosfery pracy. Działam na detalach, dzięki nim tworzę większe projekty, które dają mi satysfakcję, pewnego rodzaju spełnienie. Staram się zachować balans w życiu (co nie zmienia faktu, że nadal jestem pracoholikiem), moja skala wartości od wielu lat nie skupia się „stanowiskach" i „finansach", lecz na tym by móc podróżować, by pokazywac swoim dzieciom świat, jakie wartości w człowieku są ważne i cenne, by pomagać tam gdzie umiem i mogę, by dążyć do realizacji swoich małych i większych marzeń. A przecież chyba o to w życiu chodzi, bo tak naprawdę z czasem wszystko przemija, zostają wspomnienia, uczucia, wartości. To gdzie i z kim jesteśmy. Kim jesteśmy.

Wybierajmy swoje ścieżki świadomie, ale miejmy przestrzeń na popełnianie własnych błędów. Żyjmy swoim życiem a nie cudzym.

Bądźmy dla siebie i innych po prostu dobrzy.

Ivetta Roczek
Expertka do spraw organizacji imprez masowych, od dwóch dekad specjalizuje się w zarządzaniu projektami przy organizacji wydarzeń o różnorodnej charakterystyce, wśród których są np. duże wydarzenia sportowe i międzynarodowe spotkania firmowe. Absolwentka Politechniki Warszawskiej zdobywała doświadczenie przy organizacji międzynarodowych wydarzeń sportowych, największe z nich to Członek Komitetu Organizacyjnego, Manager Zakwaterowania podczas Europejskich Letnich Igrzysk Olimpiad Specjalnych, Koordynator Zakwaterowania i Boisk Treningowych oraz imprez towarzyszących podczas Mistrzostw Europy UEFA U21 oraz Mistrzostw Świata FIFA U20 w Polsce.
Od ponad roku związana z Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN jako Kierowniczka Sekcji Organizacji Wydarzeń

Czy rozmowa z dzieckiem o śmierci jest potrzebna?

Grzegorz Faraniec

Śmierć to taki etap w życiu, który czeka każdego człowieka. Niektórzy na samą myśl o śmierci stają się nerwowi, odczuwają strach, a nawet lęk, obawę przed tym co ich czeka. Często jest tak, że ludzie zamartwiają się co będzie z ich bliskimi, gdy przyjdzie czas pożegnać się z życiem. Jednak czy ludzie coś robią, aby się oswoić z tą myślą, że może ich zabraknąć w niespodziewanym momencie? Czy możemy, czy powinniśmy uczynić śmierć elementem edukacyjnym, skoro uważamy, że jest ona naturalną koleją ludzkiego życia?

Śmierć od dawna była tematem tabu, którego ludzie unikali tak długo jak tylko się da. Nie rozmawiamy ze swoimi bliskimi o tym, że jest to naturalne, w zasadzie żyjemy czasem tak, jakbyśmy mieli egzystować wiecznie. A gdy w starszym wieku temat zaczyna pojawiać się w rozmowach, zwykle jest zbywany przez młodszych. Wielokrotnie da się słyszeć słowa: „Babciu, daj spokój, przecież Ty jeszcze długie lata będziesz żyła", lub: „Ależ dziadek sobie temat znalazł, zwłaszcza przy dziecku." I w takich właśnie momentach uwidacznia się zwyczaj chronienia dzieci w szczególności przed tematyką śmierci. Wielu rodziców obawia się podejmowania tego tematu, aby nie wzbudzać obaw, lęków u dziecka. Uważa, że dziecko jest za małe, że całe życie jeszcze przed nim, więc powinien być to jeden z tych tematów, których z dzieckiem nie powinno się poruszać. Jakże jednak mamy pozbyć się lęku, nawet jako ludzie dorośli, skoro już od dziecka temat ten nie mógł być przedmiotem dialogu, namysłu, oswajania się z końcem życia, które przecież każdego czeka. Choć nie ma co ukrywać, że rozmowa o śmierci do najłatwiejszych nie należy i trzeba by się do niej w sposób szczególny przygotować.

Przygotowując się do rozmowy z dzieckiem o śmierci należy nie tylko umiejętnie przekazać wiedzę na jej temat, ale najpierw samemu przygotować się emocjonalnie i psychicznie. Nie wolno nam mówić z dzieckiem o tym w chwilach wzburzenia, podejmować tematów śmierci w innych celach, np. wykorzystywać jako jakąkolwiek groźbę. Bożena Klukowska, autorka artykułu „Jak rozmawiać z dzieckiem o śmierci" przypomina, że są kwestie, których nie należy mówić podczas odbywania takiej rozmowy z dzieckiem:

- że karą za złe zachowanie dziecka jest śmierć bliskiej osoby,

- że Bóg zabiera tych, których najbardziej kocha, ponieważ to wywoła u dziecka negatywne i niewłaściwe odczucia, a dziecko nie tak sobie wyobraża miłość do Boga,

- że Bóg zabrał rodziców, bo ich kocha, ponieważ to może wywołać szok u dziecka,

- że bliska osoba żyje i wróci tylko nie wiadomo kiedy.

Warto również, pamiętać o tym, że rozmowa powinna być tak prowadzona, aby nie przestraszyć dziecka i nie wywołać u niego urazu. Trzeba upewnić się, że jesteśmy w stanie przeprowadzić z dzieckiem taka rozmowę. Czasem, gdy czujemy, że emocjonalnie nie jesteśmy w stanie udźwignąć rozmowy, możemy poprosić inną osobę, ale ważne, aby był to ktoś, do kogo dziecko ma zaufanie.

Nie warto również izolować dziecka od sytuacji, w których śmierć jest nieuchronna, gdy jesteśmy pewni, że wobec kogoś nastąpi niedługo. Specjaliści zwracają uwagę, że wizyta dziecka w hospicjum czy nawet w szpitalu, gdzie leży terminalnie chora osoba nie jest czymś, czego robić nie wolno. Dziecko ma szansę oswoić w pełni widok swojej ukochanej babci podłączonej do sondy czy respiratora, jeśli tylko wcześniej przygotujemy je na taki widok. Rozmowa powinna być spokojna i rzeczowa. Dziecko powinno być poinformowane co dzieje się z babcią, do czego służą poszczególne urządzenia, do których jest podłączona.

A kiedy już nastąpi moment rozstania, kiedy jedyną możliwą wizytą u bliskiej osoby stanie się ta na cmenta-rzu, specjaliści wręcz namawiają, aby zabierać dzieci na cmentarz i pokazywać grób oraz uświadamiać mu, że może zawsze tu przyjść i posiedzieć z babcią. Dzieci najbardziej będą ciekawiły przyczyny śmierci, co następuje po niej i co się czuje podczas śmierci. Wiadomo, że dziecko po takiej rozmowie może odczuwać lęk, ale czy osoba już dorosła nie obawia się mimo, iż w dużo większym stopniu jest w stanie zracjonalizować sobie odejście z tego świata? Przecież nie da się przygotować na śmierć, jedyne co możemy to się z nią pogodzić. Aby łatwiej było to uczynić, dobrze jest oswajać ją już od najmłodszych lat. Uczynić czymś zupełnie normalnym. Co zatem robić, aby móc z dzieckiem rozmawiać na temat śmierci w miarę swobodnie? Oczywiście nie ma jednej, najlepszej i jedynie słusznej recepty. Rozmowa zależy od wielu czynników: wieku, stopnia rozwoju emocjonalnego i w ogóle poziomu emocjonalności, od tego, czy akurat mamy ku temu okazję, czy pytanie wyszło od samego dziecka, czy może istnieje potrzeba, abyśmy to my wyszli z inicjatywą. Każdy zna swoje dziecko najlepiej i zorientuje się, kiedy, w jakiej formie i w jakim wymiarze podjąć temat. Ważne, żeby to w ogóle zrobić. Warto też uwzględnić kilka wskazówek dotyczących tej niełatwej konwersacji. W rozmowie z dzieckiem:

- trzeba powiedzieć prawdę, że bliska osoba umarła i już nie wróci,

- należy wytłumaczyć dziecku, że śmierć może przydarzyć się każdemu, a nie tylko osobom starszym,

- nie wolno ukrywać przed dzieckiem uczuć,

- powiedzieć dziecku, że zmarła osoba bardzo go kochała i chciałaby było szczęśliwe,

- okazywać dziecku dużo pozytywnych emocji i uczuć,

- aby łatwiej przedstawić dziecku śmierć można użyć za przykład śmierć zwierzątka.

Reasumując rozmowa z dzieckiem na temat śmierci jest bardzo potrzebna, aby przygotować je do dalszego życia, jednak trzeba mieć na uwadze to, czy dziecko jest ciekawe czym jest śmierć. Nie należy mówić więcej niż trzeba, kiedy widzimy, że dziecko nas o to nie pyta. Nie bójmy się jednak poruszać trudnych rozmów z dziećmi. Im więcej trudnych spraw w młodszym wieku dziecko uzna za oczywiste, tym mniej stresu i sytuacji wywołujących szok i niemożność poradzenia sobie będzie w przyszłości.

Grzegorz Faraniec
Absolwent Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, pasjonat pracy edukacyjno - wychowawczej z dziećmi. Nauczyciel geografii w szkole podstawowej. Od niedawna Łodzianin. Prywatnie miłośnik zwierząt, przyrody i dobrej kuchni. W najbliższej przyszłości absolwent doradztwa zawodowego i personalnego.

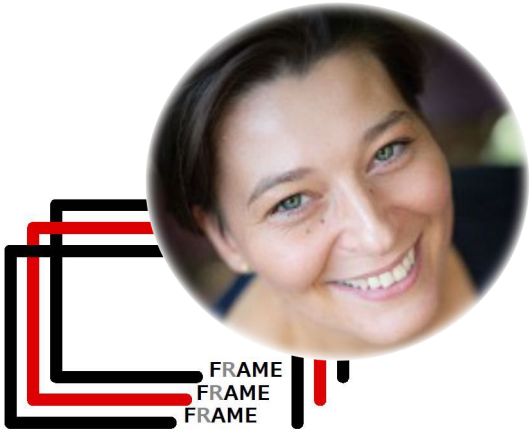

Dorota Wodnicka

O problemach globalnych na lekcji języka angielskiego

Potrzeba kształcenia językowego

Edukacja językowa zyskała na popularności w ostatnich dziesięcioleciach. Rodzice świadomi jej znaczenia zapisują dzieci na kursy językowe już od wczesnych lat przedszkolnych, natomiast dorośli widzący przewagę swoich kolegów władających biegle językami obcymi, starają się nadrobić stracony czas i szlifują swoje umiejętności w tym zakresie. Tak duży popyt ze strony konsumentów sprawił, że jak grzyby po deszczu zaczęły pojawiać się prywatne szkoły językowe, a liczby godzin w podstawach programowych szkół publicznych niemalże podwoiła się.

Edukacja globalna i nowoczesne metody nauczania

Niestety nie do końca zaadoptowali się do tej potrzeby nauczyciele językowi. Pomimo tego, że uczelnie starają się promować aktualne treści w nauczaniu języków obcych oraz nowoczesne metody kształcenia to praktyka pedagogiczna jest daleka od masowego ich wdrażania. Jest to powiązane z pragmatycznym podejściem nauczycieli, którzy mają za zadanie przede wszystkim zrealizować program dydaktyczny przypisany do danego poziomu kształcenia. Wygoda związana ze stosowaniem gotowych materiałów proponowanych przez producentów podręczników sprawia, że nauczyciele językowi sięgają głównie do nich. Podręczniki z kolei często nie podejmują takich tematów jak: konflikty społeczno-polityczne, zmiany klimatu, nierówności, a jeśli sporadycznie je omawiają, robią to w sposób bardzo powierzchowny. Natomiast edukacja globalna (GE) zyskuje coraz większą popularność na świecie. Ten rodzaj edukacji został zdefiniowany jako podejście, które pozwala rozwijać wiedzę, umiejętności, wartości i postawy potrzebne do zapewnienia sprawiedliwego, zrównoważonego świata, w którym każdy ma prawo do wykorzystania swojego potencjału. (Global Education Guidelines, 2008).

Hi-GLOBE – nowe treści, nowe metody

Potrzebę uwzględnienia edukacji globalnej w nauce języków obcych oraz przygotowania w tym celu gotowych do użycia materiałów dostrzegły szkoły, uczelnie i organizacje pozarządowe z kilku krajów europejskich (Turcja, Czechy, Włochy, Bułgaria, Polska). Wspólnie postanowiono rozpocząć wdrażanie Edukacji Globalnej, czyli odnoszącej się do aktualnych problemów ogólnoświatowych, w ramach przedmiotów związanych z nauką języka angielskiego. Wybrano ten język z racji jego powszechnego wykorzystania na świecie. Po analizie potrzeb nauczycieli językowych stwierdzono, że kluczowe będzie opracowanie gotowych do wykorzystania scenariuszy lekcji omawiających palące problemy światowe. Wyłoniono grupę tematów, które powinny zostać omówione w tym zakresie: Międzykulturowość i różnorodność (Religie), Zrównoważony rozwój (środowisko, energia odnawialna), Zdrowie (warunki sanitarne i dobre samopoczucie), Społeczeństwo

i nierówność (role i stereotypy związane z płcią, prawa człowieka i sprawiedliwość społeczna, pokój i konflikty), Gospodarka (handel i sprawiedliwy handel), Polityka (demokracja i aktywność obywatelstwo). Następnie do każdego z tematów opracowano scenariusze lekcji uwzględniające wykorzystanie nowoczesnych metod dydaktycznych takich jak nauczanie problemowe, Task based Learning, wykorzystanie nowych technologii. Dzięki wewnętrznemu szkoleniu, dotyczącemu nowych metod kształcenia autorzy modułów zastosowali możliwie najwięcej angażujących poznawczo metod i narzędzi (w tym internetowych). Moduły zostały przetestowane przez grupę nauczycieli w trakcie prowadzonych przez siebie zajęć. Pozytywna ocena ich zawartości oraz sposobu zademonstrowania treści udowodniła, że tego typu materiał może być wyjątkowo przydatny w pracy nauczyciela języka angielskiego.

Scenariusze lekcji – jak korzystać z materiałów?

Każdy moduł tematyczny został opracowany w dwóch grupach zaawansowania językowego, A1-A2 oraz B1 – B2, pozwala to wybrać treści uwzgledniające poziom uczniów. Do każdego modułu nauczyciel otrzymuje Plik metodyczny, który ułatwia przeprowadzenie zajęć. Odnosi się do czasu przeznaczonego na dane zadanie, metod, które są rekomendowane przez autorów treści.

Moduły są aktualnie w fazie pilotażowej i ich finalna wersja będzie dostępna, do bezpłatnego wykorzystania, w drugim kwartale tego roku. Już teraz można natomiast zajrzeć na stronę projektu, gdzie znajdują się pilotażowe wersje materiałów: www.hi-globe.eu/hi-globe-e-learning

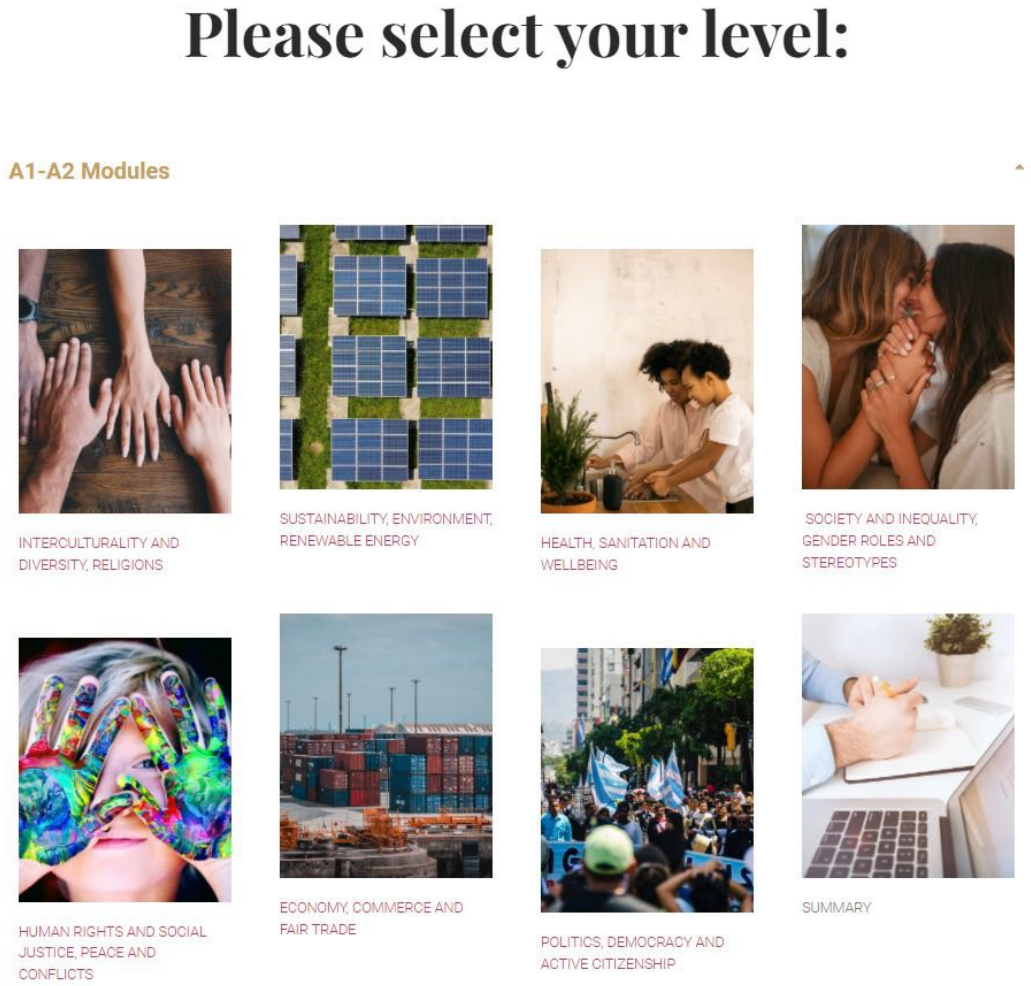

Zdjęcie 1: Moduły do nauki języka angielskiego na poziomie A1-A2 dostępne na stronie projektu HI-GLOBE (źródło: https://hi-globe.eu/hi-globe-e-learning/)

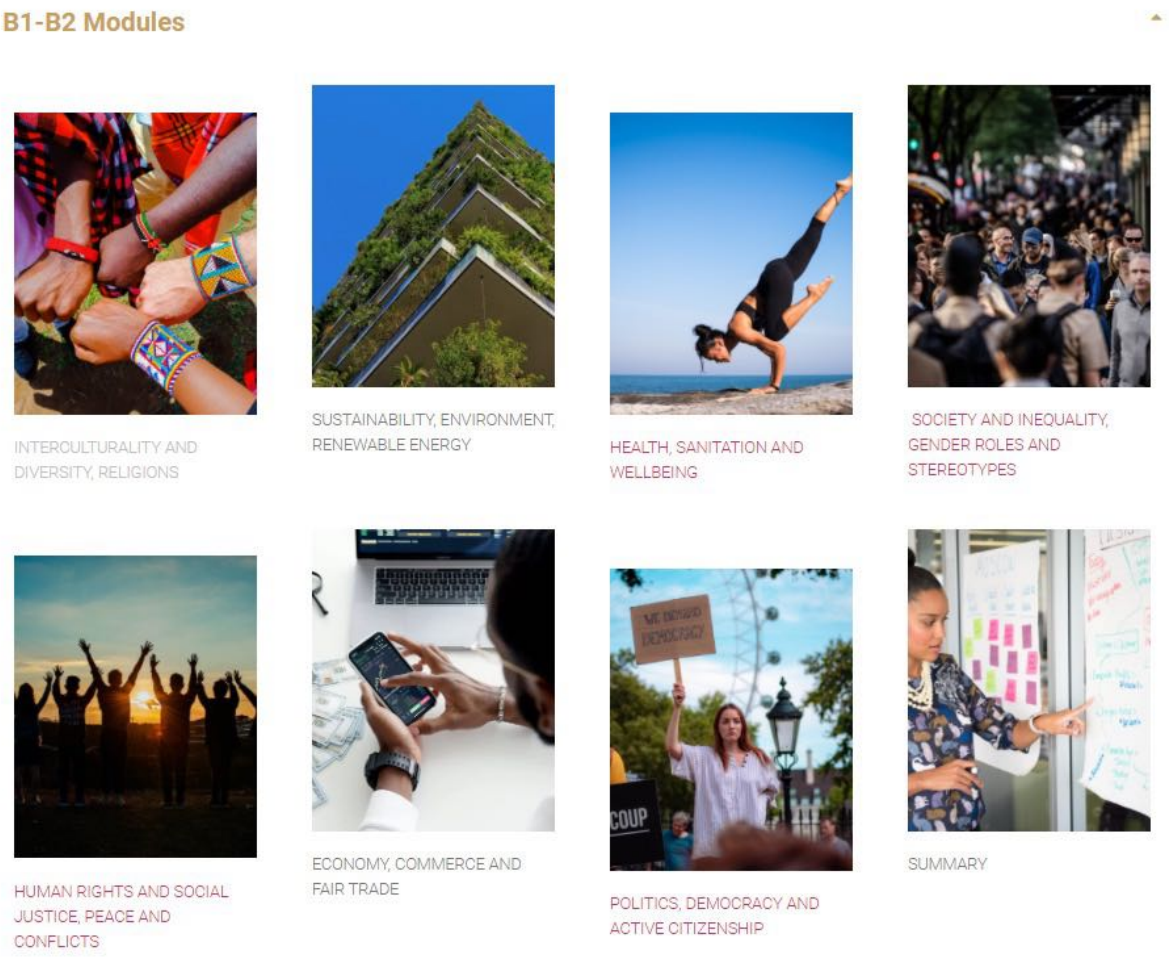

Zdjęcie 2: Moduły do nauki języka angielskiego na poziomie B1-B2 dostępne na stronie projektu HI-GLOBE (źródło: https://hi-globe.eu/hi-globe-e-learning/)

Międzynarodowy projekt HI-GLOBE został opracowany w celu zwiększenia potencjału nauki języka angielskiego w oparciu o tematykę edukacji globalnej. Projekt ten realizowanego w ramach programu Erasmus+ przez partnerstwo sześciu instytucji z Turcji, Czech, Włoch, Polski i Bułgarii. Partnerem polskim w projekcie jest Fundacja Rozwoju Aktywności Międzynarodowej i Edukacyjnej FRAME.

Wszystkie informacje na temat projektu są dostępne pod adresem www.hi-globe.eu oraz www.euframe.eu/projekty/hi-globe/

Odwiedź też nasz FB: www.facebook.com/HiGlobe-Project

Zapraszamy wszystkich zainteresowanych do obserwowania naszej strony www oraz profilu w mediach społecznościowych.

Erasmus+

Projekt został zrealizowany przy wsparciu finansowym Komisji Europejskiej. Niniejszy materiał odzwierciedla jedynie poglądy autorów i Komisja nie ponosi odpowiedzialności za jakiekolwiek wykorzystanie informacji w nim zawartych.

ROZWOJOWNIK

Droga Czytelniczko/ Czytelniku!

W trzecim numerze czasopisma w 2021 r. zaprosiłam Cię cyklicznej pracy nad sobą. W każdym numerze otrzymujesz jedno z dziewięciu zadań – każde z nich dotyczy innego obszaru Twojego życia. Jeśli czytasz kwartalnik pierwszy raz, proponuję cofnąć się do archiwalnych numerów i zacząć od początku (jednakże nie jest to konieczne). Każde z zadań zajmie Ci od 30 do 60 min. Na czas jego realizacji zadbaj o komfort, ciszę i skupienie. Niech nie zwiedzie Cię ich wygląd i pierwsze wrażenie zbyt prostych poleceń – zadania są tak skonstruowane, aby były przyjemne, lecz wymagały autorefleksji. W ten sposób będziesz mógł zwiększać swoją samoświadomość. Bardzo ważnym, nieodłącznym elementem zadań są 3 końcowe pytania, na które każdorazowo koniecznie odpowiadaj – te pytania są swego rodzaju podsumowaniem zadania, a dla Ciebie okazją do przemyśleń i wyciągnięcia wniosków na przyszłość. Ponieważ będziesz walczył/a o swój rozwój dlatego będę nazywać Cię Wojowniczką/ Wojownikiem.

Trzymam kciuki za Ciebie i realizację Twojego RozWojownika! Wszystkiego dobrego!

Conchita Derda

3. Mocne strony

Droga Wojowniczko, Drogi Wojowniku!

Przed Tobą 3 zadanie o nazwie „Lustro" w ramach wyzwania RozWojownik – zawojuj o swój rozwój.

Dwa poprzednie wymagały od Ciebie autorefleksji. Tym razem chcę, **abyś spojrzał/a na siebie oczami innych**, bliskich lub istotnych dla Ciebie osób. W tym ćwiczeniu Twoja praca ma polegać na zebraniu wywiadu, spisaniu odpowiedzi i następnie autorefleksji. **Mam nadzieję, że spojrzysz na siebie z innych perspektyw** i będzie to dla Ciebie wartościowe.

Zastanów się i **wybierz od 3 do 5 osób z Twojego otoczenia**, które poprosisz o pomoc w ćwiczeniu. Niech będą to osoby, **których zdanie jest dla Ciebie z jakiegoś powodu ważne** i uważasz, że choć trochę Cię znają. **Zadbaj o to, aby każda z tych osób była Ci bliska z innego powodu, reprezentowała inne środowisko lub inną rolę w Twoim życiu.** Możesz np. wziąć mamę lub tatę, wykładowcę, szefa lub zaufanego pracownika, Twoją partnerkę/partnera, Twój Autorytet, rzetelnego klienta, najlepszą/ego przyjaciółkę/przyjaciela, czy osobę, która w jakiś sposób sprawuje nad Tobą opiekę, np. promotora/ opiekuna Twojej próby instruktorskiej/ opiekuna stażu. Imiona tych osób wypisz w górnym rogu kartki dopasowując do nich cyfry w kolejności od 1 do 5.

Wydrukuj kartę z lustrem. W górnym rogu jest miejsce do zapisania 5 imion.

Teraz poproś po kolei każdą z tych osób, aby powiedziały Ci, co sądzą na Twój temat:

- Jakie masz **kompetencje lub umiejętności**, które Ciebie wyróżniają lub warto rozwijać?
- Jakie według tej osoby masz **zalety i/lub zachowania**, które sprawiają, że ta osoba Cię ceni?
- Co ta osoba docenia **w Twoim wyglądzie**, postawie ciała, chodzie, gestykulacji, tonie głosu?
- Jakie ma **inne pozytywne spostrzeżenia na Twój temat**, których nie powiedziała wcześniej?

Co jeszcze powoduje, że ta osoba uważa Cię za fajnego/wartościowego człowieka, albo Cię lubi? Pamiętaj, że w tym ćwiczeniu nie Ty siebie oceniasz, lecz bliskie Ci osoby. Dlatego bądź otwarta/y na tę informację zwrotną, nie zaprzeczaj słowom osób, które sam/a wybrałeś/aś! 12 Jeśli ktoś Ci powie, że lubi w Tobie coś, czego Ty w sobie nie akceptujesz, to nie neguj tej odpowiedzi, bo robisz sobie w ten sposób krzywdę. **Otwórz się, słuchaj z uwagą i zaakceptuj, że oni tak myślą. Nie oceniaj ich odpowiedzi ani siebie!**

Wszystkie odpowiedzi zapisuj w odpowiedniej kategorii pod przypisanym przez Ciebie numerkiem tej osoby. Następnie, kiedy zbierzesz informacje od 3 do 5 osób odpowiedz na poniższe pytania:

1. Co dobrego/ciekawego widzą we mnie ludzie, czego ja w sobie nie zauważałam/em?
2. Co zyskałam dzięki konieczności pytania bliskich mi osób o ich zdanie na mój temat?
3. Jakie wyciągam wnioski do pracy nad sobą po analizie tych odpowiedzi?

#3 LUSTRO

Moje wybrane osoby

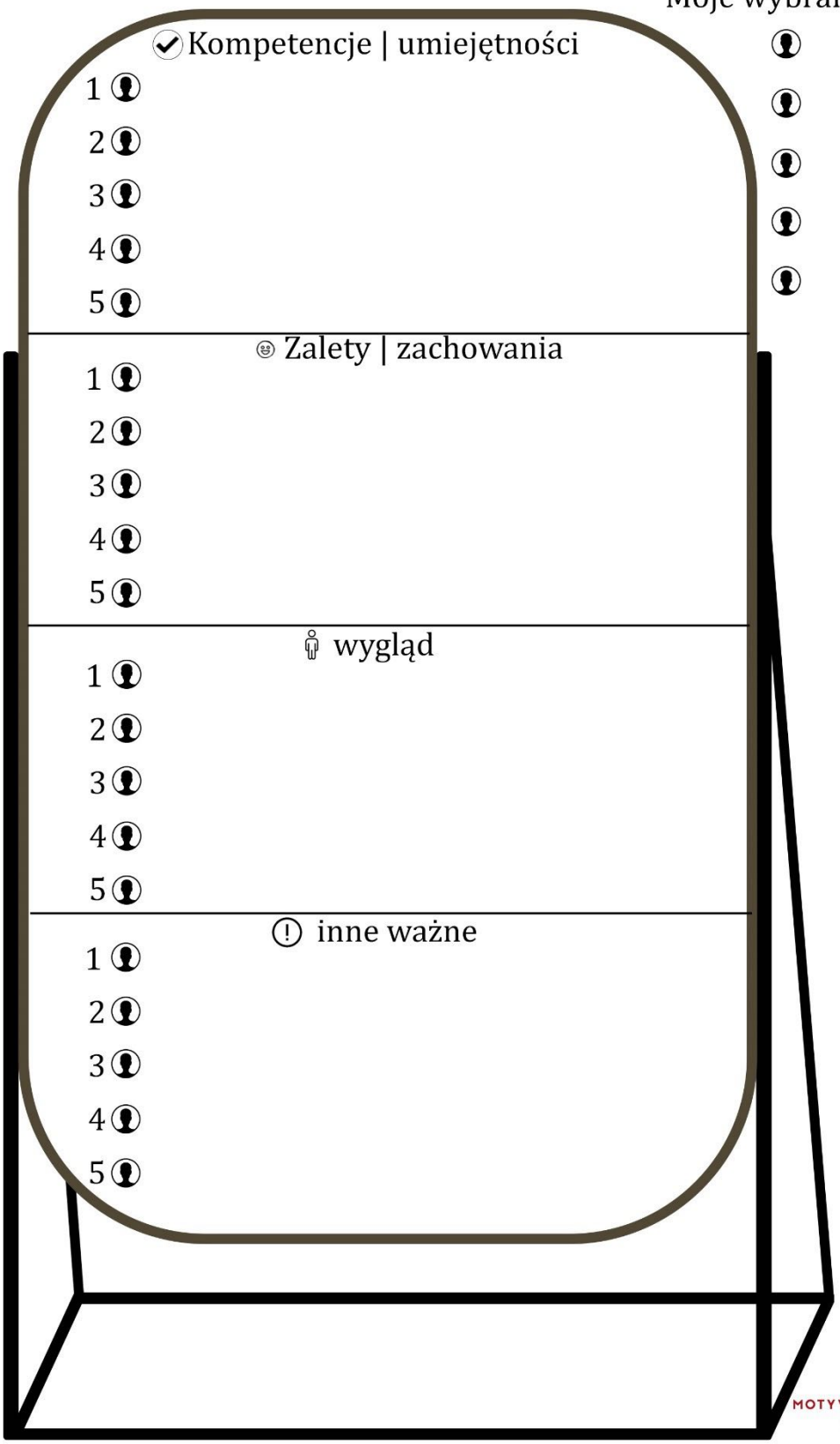

MOTYWATORKA ROZWOJU
Conchita Derda

Piotr Czestkowski

Radosne przemijanie – starość w filmach Sorrentino

Kadr z filmu *Młodość*, fot. GWP

Dwóch starszych panów – grany przez Michaela Caine'a kompozytor Fred oraz grany przez Harveya Keitela reżyser Mick – stają przed lunetą. Fred prosi Micka, by spojrzał przez lunetę na szczyty gór. „Widzisz?", pyta Fred. „Wszystko wydaje się być tak blisko. To właśnie młodość". Potem Fred odwraca lunetę i prosi, by przyjaciel spojrzał jeszcze raz. „Teraz wszystko jest bardzo odległe. To właśnie jest starość".

Wielka impreza. Głośno bawi się cała śmietanka towarzyska Rzymu. Kamera powoli przechodzi między obscenicznymi twarzami, by w końcu dojść do głównego bohatera *Wielkiego piękna* (2013) – niebywale szykownego Jepa Gambardelli (Tony Servillo). To jego sześćdziesiąte piąte urodziny. Jest otoczony ludźmi, którzy go podziwiają. Nagle zaczyna się *slow motion* i kadr ogniskuje się na Jepie i jego smutnych, melancholijnych oczach. W formie płynącej z offa narracji mówi: *Jako dzieci, koledzy na to pytanie zawsze odpowiadali: „c*pka". A dla mnie to był zapach domów starych ludzi. Pytanie brzmiało: „Co ci się w życiu podoba najbardziej?"*.

Cheyenne (Sean Penn) podchodzi do baru, by odebrać swoje zamówienie. Kelnerka mówi: *Pański cheeseburger jest trochę przypalony. Niestety takie jest życie*. Zasmucony Cheyenne odpowiada: *Wiesz, na czym polega problem, Rachel? Bezwiednie przechodzimy od wieku, w którym mówimy: „takie będzie moje życie" do wieku, w którym stwierdzamy: „takie jest życie"*.

Takich scen z filmów Paolo Sorrentino można by wymienić jeszcze wiele, przynajmniej po jednej z każdego

obrazu włoskiego reżysera. W końcu jak nikt inny opanował on sztukę puentowania życia. By je spuentować, trzeba spojrzeć na nie z szerszej perspektywy. A taką daje tylko starość. Dlatego to właśnie starość Sorrentino uczynił główną materią swojej twórczości.

O młodości przez starość

Najbardziej przekorne w filmie *Młodość* (2015) jest to, że jego główni bohaterowie to dwaj stetryczali starcy w uzdrowisku w Alpach. Jeśli przy „uzdrowisku w Alpach" i „przemyślenia o życiu" myślicie o *Czarodziejskiej górze* Tomasza Manna, to jesteście na dobrym tropie. Zresztą to nie jedyny film, w którym Sorrentino zainspirował się tą słynną niemiecką powieścią, bo *Skutki miłości* (2004), jeden z jego pierwszych filmów, ma podobny punkt wyjścia. Zresztą prawie każdy film geniusza z Neapolu jest podszyty literaturą.

Młodość w *Młodości* objawia się jako to, czego nie ma – minione widmo. Wspomnienia głównych bohaterów. Czasem bardzo poważne – czujemy ciężar ich egzystencji. Fred ma depresję, a esencją jego egzystencji jest żal po śmierci żony, którą zdradzał. Mickowi jego marność uświadamia wieloletnia przyjaciółka – aktorka, która nie chce zagrać w jego filmie, bo nie widzi w nim potencjału, pomimo że lata temu to reżyser wykreował jej sukces. A czasem Sorrentino po prostu puszcza do widza oko, jak w scenie, w której Mick nazywa widok nagiej Miss Universe wchodzącej do basenu *ostatnią piękną chwilą w życiu*.

Jednak z ich perspektywy patrzymy też na młodość teraźniejszą. Kompanem Freda zostaje młody niespełniony aktor Jimmy (Paul Dano), przygotowujący się do roli Hitlera. Jimmy'ego dręczy poczucie pustki. Ponadto Fred musi zmierzyć się z błędami przeszłości – do kurortu przyjeżdża jego córka Lena (Rachel Weisz) i wypomina mu je wszystkie. Sama też nie ma lekkiego życia, bo zostawił ją mąż, notabene syn Micka.

Kadr z filmu *Wielkie piękno*, fot. Rediff

Z perspektywy Freda i Micka młodość jest absurdalna, groteskowa, ale przede wszystkim piękna – i utracona.

Młodość to nie jedyny film, w którym Sorrentino dokonał tego irracjonalnego odwrócenia polegającego na wiwisekcji młodości ostrzem starości. Zrobił to też w swoim najnowszym filmie *To była ręka Boga* (2021, Netflix). Główny bohater, Fabietto (Filippo Scotti), odbywa inicjację seksualną ze starą kobietą. Ta scena może wydawać się obsceniczna i obrzydliwa, ale po kończącym ją dialogu rozumiemy, jaka jest mądra. Ta kobieta mówi: *Wypełniłam swoją misję. Pozwoliłam ci spojrzeć w przyszłość*. Sorrentino daje nam ważną lekcję: nie da się zrozumieć młodości bez starości ani starości bez młodości. Czas, idąc za Hermannem Hesse, to jedna rzeka. Wszystko w naszym życiu dzieje się jednocześnie. Wszystkie chwile spajają się w jedną całość, jedną nutę w symfonii Wszechświata. Dlatego właśnie Ramona i Jep z *Wielkiego piękna*, zamykając oczy, mogą przenieść się do dnia swojej inicjacji seksualnej. Dlatego właśnie Pius XIII z *Młodego papieża* (2016) wszędzie widzi swoich rodziców, chociaż opuścili go czterdzieści lat wcześniej. Sorrentino w każdym swoim wielkim

dziele jest wierny mottu sformułowanemu przez Celine'a: *Wystarczy zamknąć oczy. I tam właśnie jesteśmy, po drugiej stronie życia*.

Kadr z serialu *Młody papież*, fot. Vox

Starość godna czy pożałowania godna?

Sorrentino pokazuje starość z każdej strony. Przede wszystkim w jego filmach zawsze jest ona symbolem życiowej, wypływającej z doświadczenia mądrości. Czasem więc seniorzy w jego filmach są uosobieniem wielkiej klasy i świetnej formy, jak Jep z *Wielkiego piękna* czy sir Brannox z *Nowego papieża*. Choć i oni przecież okazują się być na koniec tylko ludźmi. Jednak bliżej nam oczywiście do tych bardziej „przyziemnych bohaterów", jak właśnie Fred i Mick z *Młodości*. Niemniej w tym filmie Sorrentino dokonał czegoś jeszcze bardziej podniosłego – uczłowieczył boga (rozumując po włosku), jednym z bohaterów *Młodości* czyniąc starego Maradonę, przećpanego i strasznie grubego. *By the way*, Maradona się na reżysera obraził i gdy Neapolitańczyk ogłosił, że kręci nowy film, piłkarz już szykował pozew... A dlaczego Fred i Mick są tak ludzcy? Wiadomo, że nie są typowymi staruszkami, bo jeden jest kompozytorem, a drugi reżyserem. Ale jednak problemy mają dość zwyczajne – każde spotkanie zaczynają od pochwalenia się, ile kropel moczu udało im się tego dnia oddać.

Oczywiście to wszystko żarty,

Kadr z filmu *Wszystkie odloty Cheyenne'a*, fot. Vulture

ponieważ istota kina Paolo Sorrentino znajduje się gdzieś indziej. Geniusz z Neapolu w każdym potrafi dostrzec po prostu, a raczej przede wszystkim człowieka: w świętym papieżu, księgowym mafii, Andreottim, Berlusconim, boskim piłkarzu, przebiegłym kardynale, zblazowanym królu światowców. Nawet „biorąc na warsztat" postaci makiaweliczne (jak wspomniani włoscy politycy) Sorrentino widzi w nich po prostu ludzi, którzy – jak my wszyscy – popełniają błędy, mają swoje słabości. Najpiękniejszym przykładem jest chyba kardynał Voiello (Silvio Orlando) z *Młodego papieża* i *Nowego papieża*, który na co dzień spiskuje, steruje watykańską i włoską polityką, a nocami w tajemnicy przez całym światem opiekuje się niedorozwiniętym chłopcem. Sorrentino jako wspaniały esteta wszędzie widzi, a przynajmniej stara się widzieć dobro i piękno. My też spróbujmy. Szczególnie w tym trudnym czasie.

Piotr Czestkowski
Uczeń XXVI Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi.

Igor Moskwa

Koło czasu

W dzisiejszych czasach fantastyka jest wyjątkowo popularna. Cały czas powstają nowe książki, filmy, seriale czy gry komputerowe w tym rodzaju i nic nie zapowiada, żeby coś w tym temacie miało się zmienić. Jednakże właśnie z powodu wszechobecności tego gatunku, można mieć problem w jakie uniwersum pragniemy się w danej chwili zagłębić. Mnie również spotkał dokładnie taki problem. Na szczęście, kłopot rozwiązał się sam kiedy na święta dostałem pierwszy tom z serii „Koło Czasu" pt. „Oko świata" autorstwa Roberta Jordana.

Saga jest wyjątkowo obszerna, ponieważ składa się z aż 14 tomów. Została napisana w latach 1990 – 2013, jednakże obecnie przeżywa drugą młodość dzięki serialowej adaptacji Amazon Prime. Podczas tworzenia serialu poprzeczkę ustawiono wyjątkowo wysoko, ponieważ za cel obrano przyćmienie sukcesu „Gry o Tron". W momencie pisania tej recenzji pierwszy sezon można już obejrzeć na platformie Amazon Prime, a nagrywanie drugiego właśnie dobiega końca. Więc jeżeli chcemy sprawdzić czy „Koło Czasu" dorównuje „Grze o Tron", albo czy udało się przebić jej fenomen można się o tym przekonać samemu.

Wróćmy jednak do książki. Opowieść rozpoczyna się niepozornie w zacisznej oraz zapomnianej przez świat wiosce, zwanej przez mieszkańców Polem Emonda. Miejscowi prowadzą tutaj swoje życie w zgodzie z naturą oraz przekazywanymi z pokolenia na pokolenie tradycjami. Nie są oni wielkimi wojownikami ani niestrudzonymi podróżnikami. Większość z nich uważa za szczyt ekstrawagancji wyprawę do miasta oddalonego o tydzień drogi, a o dalszych wędrówkach nawet nie śni. Trójka przyjaciół Rand, Perrin oraz Mat w większości podziela poglądy swoich sąsiadów na ten temat i nawet przez najmniejszą chwilę nie sądzi, w jaki wir wydarzeń zostanie w krótce rzucona.

Zwiastunem nagłych zmian jest pojawienie się tajemniczej kobiety zwanej Moraine oraz jej przybocznego. Nieznajoma okazuje się być członkinią owianego złą sławą zakonu Aes Sedai, znanego z praktykowania magii oraz snucia okrutnych intryg. Niedługo po ich przybyciu na wieś napadają niewidziane od setek lat stwory zwane trollokami. Po odparciu ataku Moraine wyjawia trójce bohaterów, że jednego z nich poszukuje sam Władca Ciemności Ba'alzamon i nie spocznie on, póki nie osiągnie celu. Jedyną przewagą jaką posiadają nad przeciwnikiem to jego niewiedza, którego z trójki bohaterów on poszukuje. By chronić swoich

bliskich trójka przyjaciół wyrusza w nieznane.

„Oko Świata" pióra Roberta Jordana to kawał dobrej fantastyki. Fabuła potrafi naprawdę wciągnąć, co sprawia, że mimo pokaźnych rozmiarów książkę czyta się bardzo szybko. Koleją zaletą jest ogromna różnorodność świata, który poznajemy podczas podróży naszych bohaterów. Co się tyczy naszej trójki protagonistów to, jeżeli z wyglądu są bardzo od siebie różni, to nie można tego powiedzieć o ich charakterze. Niestety, o ile jeden z nich wyróżnia się swoim gadulstwem to pozostała dwójka nie posiada zbyt wiele wyróżniających cech charakteru. Z początku mogą się oni nawet wydawać bezbarwni i niecharyzmatyczni. Z biegiem czasu nabierają oni jednak charakteru i wyróżniających ich cech, co nadaje postaciom głębi.

Jedną z rzeczy, która przykuła moją uwagę podczas lektury pierwszych rozdziałów są bardzo, ale to bardzo liczne nawiązania do „Władcy Pierścieni" J.R.R. Tolkiena. I z początku nie przeszkadzało mi to, jednak w pewnym momencie powielane kalki zaczęły mnie lekko irytować. Nie uważam za coś nieodpowiedniego wzorowanie się na innych twórcach, jednakże według mnie autor pozwolił sobie na zbyt wiele. Na szczęście, w miarę rozwoju opowieści maleje wzorowanie się autora na książce Tolkiena. Wydaje mi się, że takowy zabieg miał mieć na celu oddanie pewnego rodzaju hołdu, jednak był on zdecydowanie zbyt widoczny.

Po przeczytaniu książki naszła mnie refleksja, że mimo, iż bohaterowie opuścili swoje rodzinne strony w dość nagły sposób, a podczas podróży nie raz dzieliły ich sekundy od śmierci, każdy z nich w końcu docenił to, że dane mu było poznać świat, o którym tyle słyszał z opowieści. Myślę, że możemy się tutaj odnieść do naszego codziennego życia. Czasami po prostu potrzebujemy, żeby jakaś siła niezależna od nas narzuciła nam pewną zmianę w naszym życiu. Zwykle z początku dostrzegamy same wady takiego obrotu rzeczy i dopiero z czasem jesteśmy w stanie zobaczyć pozytywy – poszerzamy perspektywę, przez którą możemy dostrzegać zarówno świat jak i własne życie w nim.

Podsumowując pierwszy tom „Koła Czasu" ma swoje drobne minusy, ale pomimo ich, dobra historia pozostaje dobrą historią. Książka zaciekawiła mnie na tyle, że mam zamiar sięgnąć po kolejne tomy oraz obejrzeć serialową adaptację. Jeżeli jesteście zagorzałymi fanami fantastyki lub dopiero chcecie rozpocząć swoją przygodę z tym gatunkiem myślę, że zdecydowanie powinienniście dać szansę Robertowi Jordanowi i jego wielkiej sadze o odkrywaniu własnego przeznaczenia.

Igor Moskwa.

Uczeń XXV Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi. Optymista, który pasjonuje się kinem oraz dobrą literaturą. Innymi jego hobby są sporty zimowe oraz żegluga. Były szermierz marzący o wydaniu własnej powieści.

Okiem Belfra

Pajdocentryzm

Żyjemy w czasach pajdocentrycznych. Cały świat kręci się wokół dzieci, które, jak to stwierdziła moja przyjaciółka: „z czasów, gdzie dzieci i ryby głosu nie miały", przeszły do czasów, w których prawa dziecka są pierwszą uświadamianą im wartością życiową. Powoduje to sporo zamieszania w umysłach starszych pokoleń, z których funkcjonuje jeszcze takie, jak moje, gdzie posłuszeństwo jest jedną z naczelnych zasad. Nam wpajano słuchanie i szanowanie: ojczyzna jest święta, co powie rodzic, to święte, co powie nauczyciel, to święte, a w ogóle starsi to świętość i już. Trochę to wychowanie było ubrane w obawę. Tak, dlatego należę do pokolenia zalęknionych: boimy się rządu, utraty pracy, złej o nas opinii. Ale jest pokolenie następne, które wzrastało w czasach dzikiego polskiego kapitalizmu lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Przyzwyczajone do tego, że w życiu trzeba sobie radzić, wzrastało w poczuciu koniecznej samodzielności. Jest samodzielne, ale również nikogo nie słucha, bo nie potrzebuje. Ma zawsze rację. A jeśli nie ma… to i tak ma. I już. I te pokolenia stają wobec dzieciaków, które, używając nietzscheańskiego określenia: od małego mają wolę mocy. To dzieci wychowane w poczuciu bycia najważniejszymi. To dzieci, które są świadome swoich praw, nie bardzo kojarzą prawa z obowiązkami, za to doskonale potrafią te prawa egzekwować. To dzieci nieuznające autorytetów (choć obiektywnie bardzo ich potrzebują), bo stanowiące autorytet same dla siebie. Niestety nie są na etapie budowania hierarchii wartości i nie wiadomo czy w ogóle będą. Za to żyją w świecie, gdzie wartości jest tak dużo, że zbudowanie piramidy tego co ważne, staje się trudne, choć konieczne. Powstaje pytanie: jak takie pokolenie, które w pełni wie, że jest najważniejsze na świecie, wychowywać? Rodzice chronią, rodzice bronią, aż w końcu sami stają się przedmiotem ataku. Samych swoich pociech. Oczywiście, że każde dziecko zawsze się buntowało. Ale jest różnica w cichym buncie, który albo ucichnie w niemocy, albo wybuchnie, ale również zgaśnie w poczuciu, że „pokrzyczałem, choć i tak wiem, że nic nie mogę zrobić", a żądaniem spełnienia potrzeb podsycanym wiedzą, że mogą, a nawet powinny one zostać spełnione. Można by długo pisać o sposobie wychowania, który do tego doprowadził. O zastępowaniu realnej troski gadżetami lub dodatkowymi zajęciami, zapisując dziecko na angielski, szachy i basen już w przedszkolu. Ale nie o to chodzi. Chodzi o to, co w takiej sytuacji ma zrobić szkoła. Szkoła, w której prawa ucznia tak z perspektywy jego samego jak i jego rodziców, zaczęły niebezpiecznie balansować na granicy absurdu. Jak kształcić, a w zasadzie kształtować dziecko, które twierdzi, że samo wie, czego chce najlepiej i że ma do tego prawo? Poszukiwanie metod „ulepiania" młodego członka społeczeństwa nie ma większego sensu, choć mam wrażenie, że właśnie na tym skupiona jest obecna rzeczywistość edukacyjno – oświatowa. A jak można tworzyć kogoś, kto stoi przed nami, patrzy spod oka i kombinuje, gdzie znaleźć przestrzeń do ustawiania nas raczej, niż bycia ustawionym. Dotychczasowe metody: nie mówię już o podających, ale takie, które są oparte na kreowaniu świadomości dzieciaków nie sprawdzą się raczej, bo dzieciaki bardzo szybko kształtują się same. Wzrastają w świecie informacji, ale też w świecie powszechnego konsumpcjonizmu, gdzie rodzic stara się zapewnić dziecku wszystko, czego ono chce, chcieć może, albo zażąda (i to ostatnie dla świętego spokoju). Wzrastają tez w świadomości, że wszystko im wolno, bo w końcu są dziećmi, a one są najważniejsze. Nie mnie i nie teraz oceniać, czy to dobrze czy źle. Pora przyjąć, że tak po prostu jest. I tego się raczej nie odwróci. Dlatego, jako nauczyciele, rodzice, wychowawcy, powinniśmy raczej zastanowić się jak zrobić to, żebyśmy tych młodych pajdocentrystów przekonali do tego, że warto słuchać starszych i korzystać z ich doświadczeń, że warto się kształcić, że warto zbudować hierarchię wartości i zastanawiać się co jest prawdziwą wartością, a co tylko świeci i migoce, choć większego pożytku nie przyniesie. Wymaga to nie tylko zmiany systemu, zmiany filozofii uczenia (się), to wszystko przyjdzie gdy zmienimy w sobie myślenie o tym, na czym ma polegać współczesne wychowanie, jak pociągnąć dalej ten wózek, który sami tak krzywo skonstruowaliśmy. I co z tym będzie kiedyś, bo przecież to pokolenie dorośnie i odziedziczy po nas nie tylko zdewastowane środowisko, co samo dostrzega, ale też nieuporządkowany kosmos wartości. I w ten sposób dotarłem do tego, czego sam nienawidzę. Do konkluzji pod tytułem: ach ta dzisiejsza młodzież. No cóż, jest przecież taka, jaką sobie stworzyliśmy, prawda? Zresztą jak zawsze, bo nas samych też stworzono.

Niepoważnik

Dziś nie jest nam jakoś do śmiechu, ale to nie oznacza również, że nie patrzymy w przyszłość optymistycznie... Czy raczej to nadzieja?... Cóż, popatrzcie na piękno Ukrainy. A mamy nadzieję, że będzie jeszcze piękniejsza. Już niedługo.

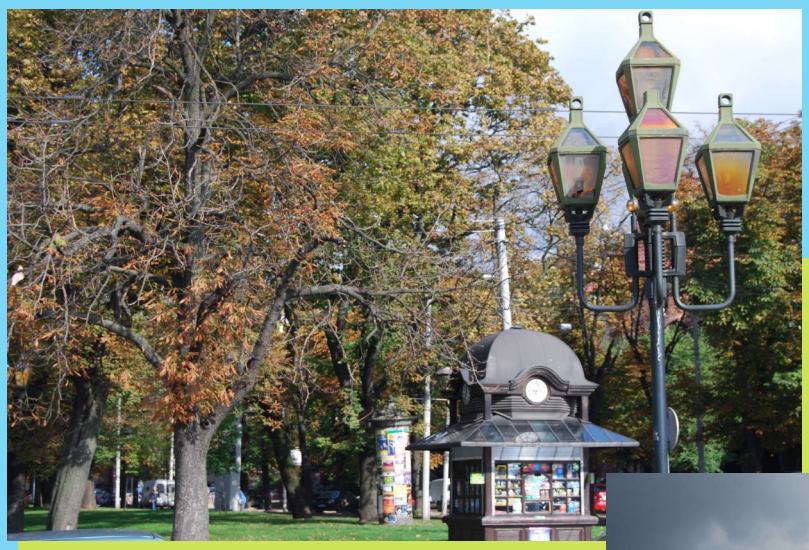

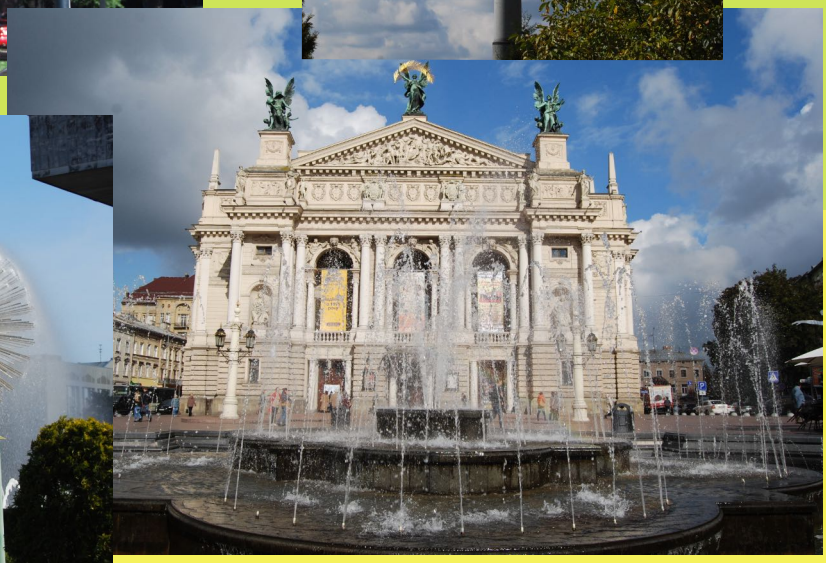

Cogitantium. Kwartalnik. Wydawca: Fundacja Centrum Doskonalenia i Nauki, Polanica - Zdrój.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, rozpowszechnianie i dystrybucja wydawnictwa jest w pełni dozwolona, wyłącznie w całości. Teksty pochodzące od autorów są objęte prawem autorskim. Wykorzystywanie ich w celach zarobkowych, jak również odpłatna dystrybucja pisma są zabronione.

Redaktor naczelny: Adam K. Gogacz, Redakcja: Zespół.

Redakcja z radością przyjmuje zgłoszenia do publikacji w Cogitantium, ale zastrzega sobie prawo do weryfikacji, redakcji a także swobodnego doboru tekstów. O ich publikacji autorzy będą powiadamiani.

Korespondencja z redakcją: adam@fcdin.eu. Chętnie poznamy Państwa opinie i uwagi.